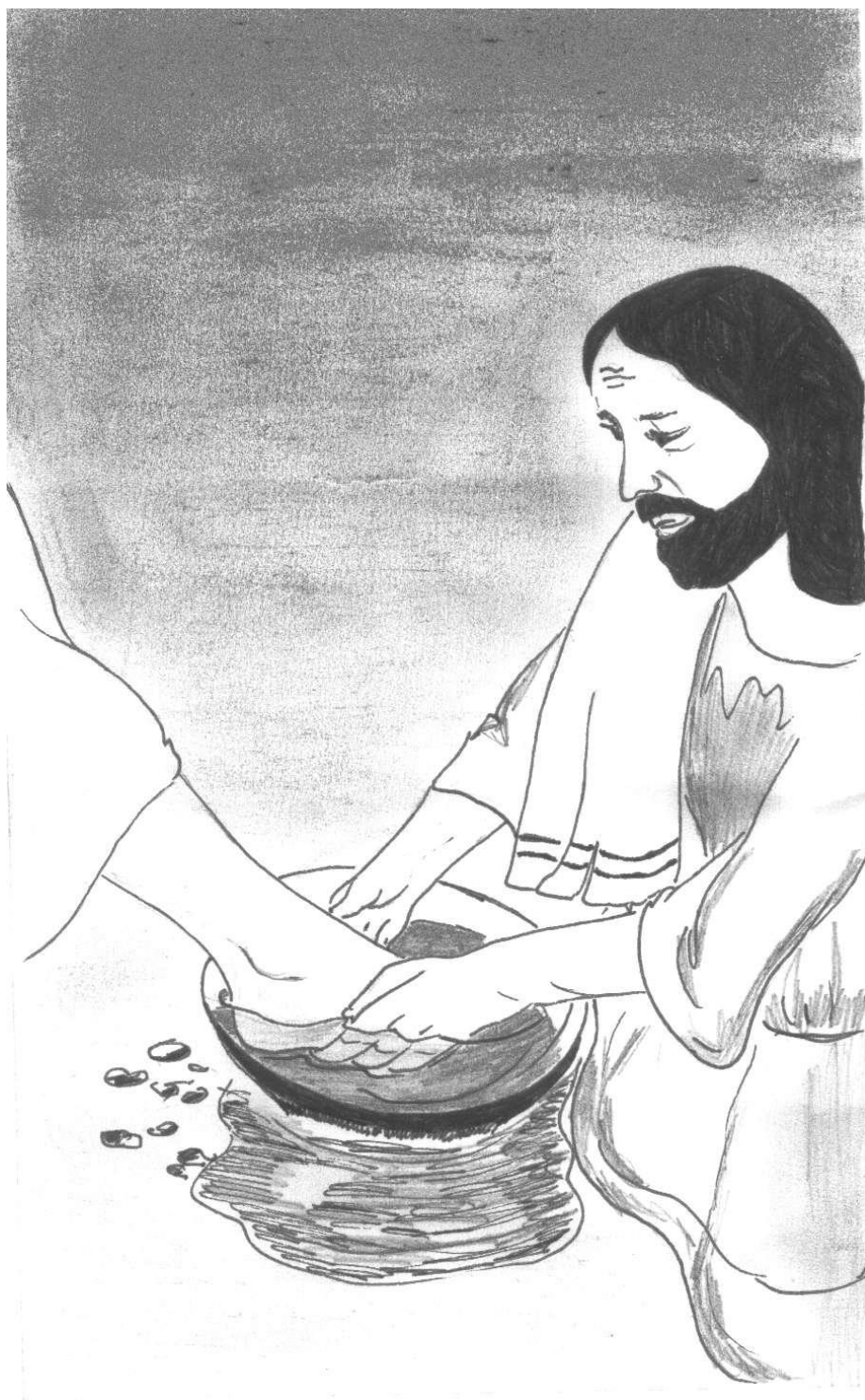




PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 2 (59) ♦ BIEŻANÓW ♦ 7 MARCA 1999 ♦ 2 zł



W numerze:

Rekolekcje Wielkopostne - Program	2
Aktualności - Praga, Mikrus i Smyk	3
Aktualności - Ojczyzna Matką a Bóg Ojcem mym	6
Miniatura - Prosto w oczy	6
Kazanie ks. A. Chojnackiego ...	7
Ciąg dalszy - „Na szczęście bez ofiar”	10
Aktualności - Z pracy Radnych	11
Religia – Modlitwa (cz. IV)	12
Zabawa karnawałowa - Niech żyje bal	13
Świadkowie Wiary – Święty Dyzma.....	14
Dekalog (9 i 10)	15
Bieżanowskie Kroniki - Damy i Husary	16
Młodym – Szyty na miarę.....	18
Moja książka.....	20
Mój film.....	20
List od Prezydenta Miasta	21
Droga do gimnazjum	22
Rozrywka – Krzyżówka	23
Z życia parafii – Kronika.....	24

AKTUALNOŚCI**REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE DLA DOROSŁYCH,
MŁODZIEŻY I DZIECI 1999****21.III. - 24.III. 1999 KRAKÓW – BIEŻANÓW****21.III. - NIEDZIELA**

- godz. 7'00 - Msza św. z nauką ogólną
9'00 - Msza św. z nauką dla młodzieży
10'00 - Msza św. z nauką ogólną (cmentarz)
11'00 - Msza św. z nauką dla dzieci
12'30 - Msza św. z nauką ogólną
16'00 - Gorzkie Żale z kazaniem pasyjnym
18'00 - Msza św. z nauką ogólną

22.III. - PONIEDZIAŁEK

- godz. 8'00 - Msza św. z nauką ogólną
10'30 - klasy 0, I, II i III – Msza św. z nauką rekolekcyjną
13'00 - klasy IV – Msza św. z nauką rekolekcyjną
14'00 - klasy V i VI – Msza św. z nauką rekolekcyjną
15'00 - klasy VII i VIII - Msza św. z nauką rekolekcyjną
18'00 - Msza św. z nauką ogólną
Po Mszy św. **NAUKA STANOWA DLA KOBIET**
20'00 - Spotkanie z młodzieżą

23.III. - WTOREK

- godz. 8'00 - Msza św. z nauką ogólną
10'30 - klasy 0, I, II i III – Msza św. z nauką rekolekcyjną
13'00 - klasy IV – Msza św. z nauką rekolekcyjną
14'00 - klasy V i VI – Msza św. z nauką rekolekcyjną
15'00 - klasy VII i VIII - Msza św. z nauką rekolekcyjną
18'00 - Msza św. z nauką ogólną
Po Mszy św. **NAUKA STANOWA DLA MĘŻCZYZN**
20'00 - Spotkanie z młodzieżą

24.III. - ŚRODA - DZIEŃ SPOWIEDZI ŚWIĘTEJ

- godz. 8'00 - SPOWIEDŹ ŚW. dla dorosłych
9'00 - **MSZA ŚWIĘTA z nauką na zakończenie**
10'00 - SPOWIEDŹ ŚW. DLA DZIECI
11'00 - **MSZA ŚWIĘTA DLA DZIECI**
12'00 - SPOWIEDŹ ŚW. dla chorych
12'30 - **MSZA ŚW. DLA CHORYCH Z SAKR. NAMASZCZENIA**
16'00 - SPOWIEDŹ ŚW. dla dorosłych i młodzieży
18'00 - **MSZA ŚWIĘTA DLA DOROSŁYCH I MŁODZIEŻY**
(zakończenie rekolekcji)

Przerwa w Spowiedzi św. - od 18'00 do 18'30

Zakończenie Spowiedzi godz.19'00

DROGA KRZYŻOWA PIĄTEK GODZ. 18'30.

Praga, Mikrus i Smyk

Praga Piccolo to jeden z najstarszych dopuszczonych do ruchu pojazdów w Polsce. Wyprodukowano ją w 1928 roku w Czechosłowacji. Jej przedwojenna linia wielu zachwyca swą elegancją, innym przypomina lata młodości. Pięknie odnowiony samochód jest dumą Pana Wiesława Jachimskiego, kolekcjonera starych samochodów.

Konstrukcja samochodu jest całkowicie drewniana, wykonana z drewna dębowego, pokryta blachą - mówi pan Wiesław, pokazując mi dumę swojej kolekcji. Na zewnątrz śnieżna zima, czerwono-czarny samochód ze stylową walizką umieszczoną na dachu, stoi w ciepłym garażu. Wszystkie szczegóły w samochodzie odtworzone są z bardzo dużą dokładnością. Ciekawostką konstrukcyjną jest mechaniczny kierunkowskaz, który wysuwając się sygnalizuje zmianę kierunku jazdy i hamulec mechaniczny, przez co maksymalna prędkość jest ograniczona do 50 km/h. Oglądamy zdjęcia, na których można podziwiać Pragę w czasie rajdów i różnych uroczystości. Samochód posiada również specjalny zeszyt, w którym pan Wiesław odnotowuje wszystkie przejazdy. Są wśród nich krótkie trasy po Bieżanowie, nieco dłuższe do Krakowa i te bardzo dalekie, na rajdy zabytkowych pojazdów. Jednak największy wyczyn to bezawaryjny przejazd na rajd pojazdów zabytkowych do Pragi. W czasie tej wyprawy nie obyło się również bez kontroli dro-

gowej, której powodem była... ciekawość policji. Najlepiej jednak pan Wiesław wspomina Międzynarodowy Zjazd Pojazdów Zabytkowych, w rajdzie tym uczestniczyło 49 załóg z całej Europy. Pragę Piccolo można było również podziwiać na wielu innych rajdach i uroczystościach.

Zaczął się od pierwszego miejsca w konkursie



elegancji i pucharu burmistrza Niepołomic na Międzynarodowym Rajdzie Pojazdów Zabytkowych w 1997 roku, później były następne nagrody. Dziś puchary te zdobią mieszkanie pana Wiesława. Przygoda z Pragą zaczęła się cztery lata temu. Byłem wtedy właścicielem auto złomu, spotykałem więc wielu ludzi interesujących się samochodami, również tymi starymi - wspomina okoliczności nabycia samochodu mój rozmówca. Pewnego razu ktoś powiedział mi, że jego znajomy ma Pragę Piccolo. Zainteresowało mnie to i niedługo później na czterech przyczepkach przywozłem samochód. Zaczął się remont.

Ciąg dalszy na następnej stronie

Postanowiłem, że samochód musi być odnowiony do czerwca, aby można go było pokazać na Krakowskim Rynku. Cel został osiągnięty i samochód przywieziony na lawecie zaprezentowaliśmy na płycie rynku. Później dokończyliśmy remont, samochód został zarejestrowany i zacząłem nim jeździć.



Mogłoby się wydawać, że doprowadzenie takiego samochodu do stanu używalności to bardzo drogie przedsięwzięcie. I tak rzeczywiście jest, jednak przy remoncie Pragi pracowało 23 osoby, *ktoś odlał klamki, inny znajomy pomógł w dorobieniu drobiazgów*. To bardzo ułatwiło i przyspieszyło prace nad rekonstrukcją samochodu. *Bardzo dużo było czyszczenia. Później były kłopoty z uruchomieniem silnika, ale jakoś udało nam się te problemy przezwyciężyć* - wspomina okres remontu automobilu pan Wiesław.

Praga Piccolo jest samochodem w siedemdziesięciu procentach oryginalnym. *Jedynie gaźnik i aparat zapłonowy były nie do osiągnięcia, dlatego musiałem je zastąpić odpowiednikami z innych modeli*. Fakt ten jest odnotowany w certyfikacie samochodu i sprawia, że pojazdowi odjęto trzydzieści punktów. *Jest to ważne zwłaszcza w czasie konkursów, kiedy te szczegóły powodują, że przegrywa się*

rywalizację z innymi zabytkowymi pojazdami. Samochód Praga produkowano w Czechach do 1928 roku. Później, już na terytorium Polski, w Oświęcimiu rozpoczął się jego montaż pod nazwą Praga Oświęcim.

W okresie międzywojennym samochody tej marki

zaliczane były do pojazdów średniej klasy, jeździł nim m.in. znany śpiewak estradowy i operowy Jan Kiepura. Pan Wiesław posiada model o pojemności 996 cm³, ale produkowano również wersje o pojemnościach 1300 i 1600 cm³. Co ciekawe wówczas u naszych sąsiadów obowiązywał ruch lewostronny, sa-

mochody produkowano więc w dwóch wersjach: z kierownicą po prawej stronie lub w wersji eksportowej, gdzie kierownica umieszczona była po lewej stronie.

Przygoda z motoryzacją dla pana Wiesława zaczęła się od motorynki na kołach rowerowych. W roku 1966 wstąpił do sekcji gokartów. *Wraz z kolegami zbudowaliśmy sobie gokart, jeszcze dzisiaj ludzie pamiętają, jak na ulicach Bieżanowa zapalałem go „na popych”* - wspomina nasz rozmówca. Ale wszystko to były młodzieńcze zainteresowania. Pierwszym samochodem jaki kupił pan Wiesław było BMW 328, wtedy jeszcze nie interesował się starymi samochodami. A jak mówi... *były to czasy, kiedy wielu ludzi w szopach przechowywało przedwojenne automobile*.

Sentyment do starych samochodów zaczął się wiele lat później od Tatry. Pewnego razu dowiedziałem się, że jest do sprzedania taki samochód,

dotarłem więc do właściciela i kupiłem go. Tatra budziła bardzo duże zainteresowanie przechodniów i nie tylko... Pewnego razu, w okolicach Biezanowa zatrzymał mnie patrol milicji. Po sprawdzeniu dokumentów przyszedł czas na kontrolę stanu technicznego pojazdu. Chcąc sprawdzić, czy aby z silnika nie wycieka olej, funkcjonariusz pochylił się pod przednią maskę samochodu i stwierdził „E.. Trzyma się pan w normie...” Nie wiedział widocznie, że w samochodzie Tatra silnik umieszczony jest z tyłu - wspomina z uśmiechem jedną ze swoich przygód z milicją pan Jachimski. Po kilku latach eksploatacji samochód wymagał generalnego remontu, co wiązało się z dużymi kosztami zdecydowałem więc, że należy go sprzedać.

Równie ciekawym samochodem, który posiada pan Wiesław jest Mikrus, poprzednik fiata 126p produkowany do 1959 roku. Wyprodukowano 1800 Mikrusów w tym dwa kabriolety i jednego pickup'a - mówi Pan Jachimski, opowiadając o tym samochodzie. Nim jednak Mikrus wszedł do produkcji na etapie prototypu rywalizował z innym modelem. Tym drugim był Smyk, który całkiem niedawno stał się własnością pana Wiesława. Smyków wyprodukowano siedemnaście, do dziś przetrwały tylko trzy. A jest to bardzo ciekawa konstrukcja. Do Smyka wchodzi się przez drzwi, które stanowi przednia maska. Samochód jest napędzany motocyklowym silnikiem Junaka za pomocą przekładni łańcuchowej. Równie ciekawe rozwiązanie jest zastosowane w skrzyni biegów. Smyk posiada cztery biegi, które dzięki przekładni zmiany obrotów możemy wykorzystywać do jazdy do przodu i do tyłu. Dzięki temu Smykiem możemy cofać nawet z prędkością 85 km/h! To właśnie pan Jachimski

chce wykorzystać, aby pobić rekord prędkości jazdy do tyłu i wpisać się do księgi rekordów Guinness'a.

Teraz Smyk czeka w garażu na remont, ale jak



zapewnia Pan Wiesław, w czerwcu będzie odnowiony i pomalowany w swoje tradycyjne kolory. Dach będzie miał czarny natomiast resztę w kolorach białym i czerwonym.

Samochody są dla naszego rozmówcy pasją życia. Nasza rozmowa koncentruje się na Pradze, Mikrusie i Smyku, ale pan Wiesław pokazuje mi wiele książek i wycinków prasowych dotyczących nie tylko tych marek. Rozmowa staje się prawdziwą lekcją historii polskiej motoryzacji. Pewnie gdyby nie wizyta u pana Wiesława nigdy nie zobaczyłbym sześciordzwiowego fiata 125 w wersji kabriolet. Również duże wrażenie robią modele samochodów, które są kolejną pasją Pana Wiesława. Wśród nich jest również cała kolekcja modeli Rols-Royse'ów, mających bardzo nietypowe zastosowania. Jeden z nich na przykład jest radiem, w którym koło zapasowe służy za pokrętko do jego włączania. Inna z tych klasycznych brytyjskich limuzyn jest jednocześnie skarbonką...

Paweł

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****OJCZYZNA – MATKĄ A BÓG – OJCEM MYM**

WXIV rocznicę protestu głodowego, jaki miał miejsce w naszej parafii w 1985 roku, odbyła się Msza Święta, którą poprowadził Ks. Kan. Adolf Chojnacki – duchowy patron tego protestu, trwającego 194 dni.

Wśród wielu wiernych z naszej parafii, we Mszy Św. uczestniczyło kilkudziesięciu tych, którzy w tym proteście bra-

li udział (371 osób). Zgotowali oni gorące powitanie Ks. Kanonikowi Chojnackiemu oraz pani Annie Walentynowicz – „matce” tego protestu.

Ksiądz Chojnacki poruszył serca przybyłych; polały się łzy, posypały oklaski. Były kwiaty i podziękowania. Najwspanialsze było to, że nie tylko odnowił wspomnienia starszych, pamiętających tamte czasy, ale dotarł i

do młodych słuchaczy. Zobrazował im tamte dni protestu, ówczesne wydarzenia. Pomógł bardziej zrozumieć czym jest Ojczyzna, podpowiedział co mogą dla niej zrobić i co od siebie ofiarować.

Msza Święta zakończyła się odśpiewaniem „Boże Coś Polskę”.

Jan

**MINIATURA****Prosto w oczy**

Poczułam na sobie czyjś wzrok. Szybko odwróciłam się. Nie spostrzegłam nikogo, kto patrzyłby na mnie. To dziwne uczucie nadal trwało, rozglądałam się więc wokół siebie, chcąc zlokalizować tego, kto na mnie patrzył. I znowu nic. Dostyc często zdarza mi się coś takiego, ale tylko niekiedy udaje mi się wzrokiem "wyłapać" tego, kto na mnie patrzy.

"Oczy są zwierciadłem duszy" wyczytałam to gdzieś już jakiś czas temu i absolutnie się z tym zgadzam. Gdy ktoś jest mi przedstawiany po raz pierwszy, ze szczególną uwagą patrzę w jego oczy. Nie lubię, gdy ktoś rozmawiając ze mną błądzi wzrokiem gdzieś po ścianach i dlatego wolę nie tracić z oka mojego rozmówcy.

Spojrzeniem można często wyrazić wiele więcej niż słowami. Gdy moi przyjaciele mają jakiś problem, wystarczy, że tylko popatrzę im w oczy i już wiem, że coś jest "nie tak"; gdy się z czegoś cieszą, też wystarczy mi tylko jedno spojrzenie. Można

przeprosić kogoś wzrokiem, pocieszyć, udzielić wsparcia ale również mocno i boleśnie ugodzić. Niby nic – tylko spojrzenie – a tak wiele mówi.

Chrystus w różny sposób spoglądał w ciąg swego ziemskiego życia na ludzi. Jego spojrzenie często było pełne miłości, wyrażało miłosierdzie i przebaczenie dla tych, którzy szczerze żalowali swoich grzechów. Ale były też takie chwile, kiedy Jezus miał oczy powleczone smutkiem, kiedy zwrócił pełne bólu spojrzenie na Judasza, kiedy przebaczył Piotrowi, który umiał żałować za swoje zaparcie się Mistrza.

Chrystus uмиłował mnie. Swym miłosnym okiem spojrzał i na mnie. A jak jest dziś, jakim okiem dziś Jezus na mnie spogląda?

Oczy Chrystusa wciąż patrzą. I tylko boję się czy nie zobaczę w nich smutku...

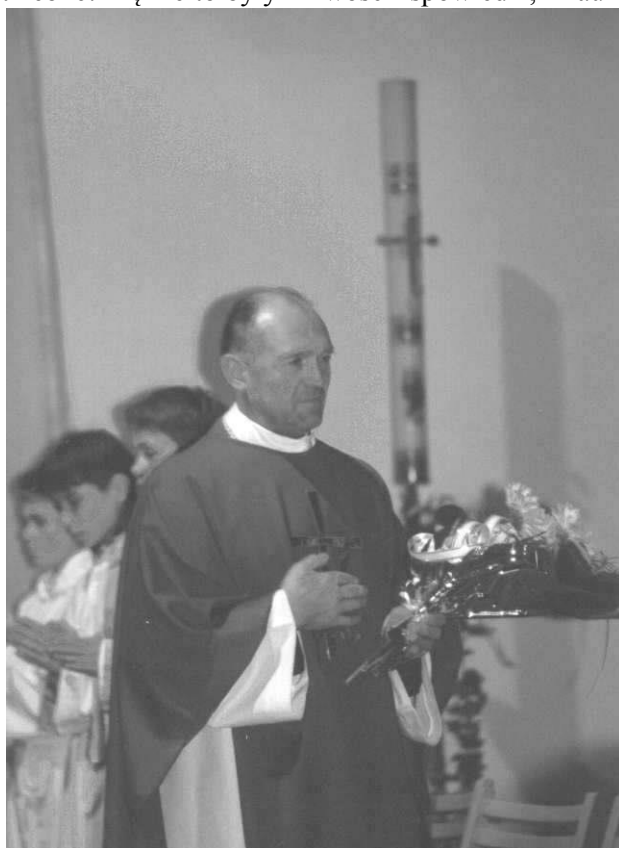
Ewa

AKTUALNOŚCI

BIEŻANÓW

Kazanie Ks. Adolfa Chojnackiego wygłoszone z okazji XIV rocznicy protestu głodowego, w dniu 19.02.1999 roku.

Tak, czas mija i zostawia znaki. I na nas również - ludziach. Widzimy to, czujemy na sobie. Przybywa lat, ubywa sił, przybywa niepokojów, przybywa lęku, czy lęków o Ojczyznę naszą. Jakże zmieniła się sytuacja nasza. Polska od tamtych chwil, kiedy rozpoczynaliśmy protest głodowy tu, w tej świątyni. Bo tylko ta świątynia otwarła swoje drzwi przed tymi, którzy chcieli tam post rozpocząć, Bogu ofiarować i poprzez niego u Boga wyprosić co narodowi, bliżnim, Ojczyźnie, przyszłości naszej było potrzebne i jest nadal potrzebne! Piękne to były dni, tygodnie, miesiące. Byli tu różni ludzie niemal ze wszystkich regionów Polski. Byli tacy, którzy przyszli prowadzeni miłowaniem Ojczyzny, niepokojem, który nie dawał im pokoju na co dzień. Przynosili ze sobą tyle blizn, zwłaszcza ci, którzy przeszli przez niehumanitarną ziemię. Przyszli nie żeby te blizny czy rany tu zagoić, bo blizny to już rany zagojone, ale przybyli tu te blizny ofiarować Bogu za Matkę Ojczyznę. I gdy tak porównywaliśmy procentowo uczestników naszego protestu głodowego z poszczególnymi rejonami, czy regionami Polski, to bardzo dużo przypadło na tych, którzy mieszkali na tzw. ziemiach odzyskanych, chociaż nie tylko, ale wrócili stamtąd, skąd tyłu nie wróciło! Z niehumanitarnej ziemi. Tak! Oni zrozumieli chyba jeszcze głębiej niż ci, którzy tam nie byli - co to znaczy Ojczyzna i dlatego ich tutaj, było procentowo, no powiedzmy - niemało. Ale byli tu, kochani także i tacy, którzy przyszli nie po to żeby coś Ojczyźnie od siebie dać, lecz by Ojczyźnie krzywdę wyrządzić. Byli tacy - byli. Nawet drukowali dla nas niektóre z pism na zewnątrz. Jaki był idealny sposób ażeby poprzez to drukowanie i takie rozmowy wpaść na trop tej, czy tamtej tajnej drukarni! Nie udało się, Bogu dzięki, ale byli, byli tu często. Nawet proponowali założenie nowej partii politycznej i już powoływali funkcje w tej partii. Postarali się na Wawelu załatwić przy trumnie Józefa Piłsudskiego długą chwilę, gdzie się miało odbyć ślubowanie założycieli tej partii. Wybrano dla nich pseudonimy, nadano i jedna z bardziej krewkich gazet krakowskich, nazajutrz,



podawała to wszystko; że ślubowanie było, pseudonimy także i takie, tylko - że partii nie było. Tak, że wtedy pokazano na oczy kto za tym stał. A więc kochani byli i tacy ludzie od samego początku tu z nami. Było wielu ludzi, którzy jakoś tak w czasie tych swoich niełatwych dróg życiowych z Bogiem się trochę rozminęli, postawili Go obok, może się odwrócili od Niego? Wielu ludzi znalazło drogę powrotną w czasie tego postu, w czasie tej głodówki, w czasie tego protestu. Były i rekolekcje, była możliwość spowiedzi, nauk - nieraz bardzo głębokich, wygłaszanych - a więc można było Boga odnaleźć gdy Go ktoś zgubił. I za tych, którzy odnaleźli Boga - bądźmy bardzo wdzięczni, dziękujemy za to Panu Bogu.

Tak, to jakby wstęp, wspomnienie, a teraz przytoczmy dwie sceny z Ewangelii Świętej. Oto jedna z nich - pierwsza.

Pod nieobecność Chrystusa, ojciec strapiony, zgnębiony przyprowadził chorego syna. Nie było Jego, nie było Mistrza. Poprosił uczniów - bo przecież chyba jakoś praktykowali czynienie cudów u tego cudotwórcy. Tak to pojmowano. I mówili; „*postarajcie się go uzdrowić*”.

Apostołowie uważali, że przecież, coś potrafią, taki już czas są z mistrzem. Więc zaczęli, jakoś tam - czy tego

złego ducha wypędzać, czy jakoś to zdrowie przywracać, ale nie było rezultatu. Ten ojciec patrzył z niepokojem, może pomyślał; „*może ja go wezmę od nich żeby mu nie zaszkadzili przynajmniej*”. I na to przyszedł Mistrz - Pan, Chrystus i pyta o co chodzi. Ojciec wtedy tłumaczy jaka to choroba i skarży się; „*prosiłem Twoich uczniów - nie mogli! Jeśli możesz - poradź*”. Jednym zdaniem mocnym, co nie znaczy głośnym zdaniem usunął złego ducha. A później do Niego uczniowie podchodzą i pytają; „*...a dlaczego myśmy go nie mogli wyrzucić? Dlaczego my nie mogliśmy tej choroby usunąć, uzdrowić go?!*”

Ciąg dalszy na następnej stronie.

Odpowiada Chrystus; „*...bo tego rodzaju ducha można tylko pokonać postem i modlitwą.*” I kochani my to

Chrystusowe pouczenie zapamiętajmy. Tego rodzaju siły złe, zagrażające można pokonać, można usunąć tylko postem i modlitwą. Nie wiem czy gdybyśmy tak obecnie taki protest głodowy zaczęli, a bardzo by się przydał (ale ja mówię tak „gdyby”, bo chyba nie będzie tego), czy byłoby tylu, ilu było poprzednio? To były setki ze wszystkich stron Polski. Przychodzili i ludzie zagubieni ażeby się tutaj odnaleźć. I drugie zdarzenie z Ewangelii. Oto Chrystus w swoich wędrówkach po ziemi palestyńskiej przyszedł na pogranicze Palestyny, tej ziemi Świętej i Fenicji. I tam spotkał kobietę, ona właśnie do niego, do uczniów i do Niego przysłała. Syrofenicjanka. Przysłała z gorącą prośbą, poganka, ona nie wierzyła w Jahwe - żydowskiego Boga (ale jakoś do swojego boga po swojemu się modliła) i prosiła; „...uzdrow mi córkę, uzdrow mi córkę, mam chore dziecko”.

I co? Spotkała się z bardzo można by myśleć przykrą odpowiedzią Chrystusa. Powiedział jej tak; „*Spokojnie. Nie godzi się odbierać chleba dzieciom a dawać go (pamiętacie) - psom.*”

Można by pomyśleć - to Chrystus tak się do niej odezwał. Kochani, to było przysłowie, to było takie obiegowe powiedzenie. Chrystus jej nie chciał krzywdy zrobić, czy jej poniżyć. I ona to zrozumiała doskonale i dlatego mówi z taką prostotą; Panie tak, ale przecież i szczenięta jedzą z okruszyn które spadną ze stołów ich panów. I wtedy Chrystus mówi; „*Kobieto, jak wielka twoja wiara! Idź - dziecko twoje zdrowe.*”

I uzdrowił. A więc kochani Chrystus powiedział słowa, które wtedy były w powszechnym użyciu; „*nie godzi się zabierać chleba dzieciom, a rzucać go psom*”. Ja bym nie chciał tym cytatem kogośkolwiek skrzywdzić, ale też bym nie chciał żeby ktoś to moje powiedzenie, przytoczone z Ewangelii Świętej w niewłaściwy sposób zinterpretował. Ilu dzisiaj naszych jest bez chleba, a ilu jeszcze będzie? Ilu dzisiaj rodziców nie ma w czym posłać dzieci do szkoły. Naprawdę są takie regiony Polski. Brakuje na chleb, brakuje na wszystko, brakuje na leczenie, nie ma mieszkania, bo wyrzucono, nie ma za co płacić, nie ma czym płacić, jest za co, tylko nie ma czym. Przecież ojciec Paleczny tych wszystkich wygnańców, bezdomnych nie skupi pod swoją sutanną! A zresztą wiemy o tym, że przecież na dworcu w Warszawie to benzyną wypalano tych, którzy się zeszłej zimy chronili, aby nie zamarznąć na zewnątrz. I to kochani dzieje się w Polsce, naszej Ojczyźnie. Było kiedyś takie powiedzenie; „*wasze ulice, nasze kamienie!*” Dzisiaj już są tereny, gdzie nas nawet na ulicę już nie chcą przyjąć, wyrzucają nas - „*bo to już nasze, to już*

nasze”! Gdzie są ci którzy władzę sprawują? Komu oddali to co polskie?! I to się będzie pogłębiać, tych obcoplemieńców przybywa. I to się wszystko dzieje w Polsce, w Ojczyźnie naszej, która wydała Ojca Świętego, przed którym cały świat jest na kolanach - Jana Pawła II. O wstydzie, o bólu, jaki Ojciec Święty musi przeżywać świadom tego, a przecież świadom. Ileż razy się pyta „*co się z tymi moimi braćmi dzieje? Gdzie oni mają serce?*”

Gdzie oni mają rozum? Gdzie mają oczy? Przecież oni nic w przyszłość nie patrzą.

To kochani, że Ojciec Święty przygnębiony to nie tylko zamach, czy efekt zamachu na Niego, to nie tylko podróże jakże męczące, to nie tylko obejmowanie ojcowskim uczuciem miłości całego świata, całej ludzkości, ale ile jest bólu i goryczy z powodu nas, za to, że jesteśmy tacy, jacy jesteśmy! Bo przecież my do tego dopuściliśmy. Może nie my tutaj, a może i poniekąd z nas będą się musieli uderzyć w pierś i powiedzieć z całej mocy;



moja wina! Żeby bez przerwy, podkreślam to - bez przerwy od 1945 roku do dzisiaj rządzą nami komuniści.

Może powiecie; proszę księdza - „Solidarność”? Tak! Też tak powiem; a „Solidarność”? Tylko tę Solidarność oszukano i nią się posłużono ażeby było tak jak jest. A może powiemy; no ale co myśmy mogli zrobić? No co myśmy mogli zrobić? A mieliśmy w naszych rękach taką niezawodną broń! Okazało się w 1939 roku, że mieliśmy tak wspaniałe pociski przeciwpancerne, niezawodne u nas, tylko aby nie rozpętać wojny, nie przyspieszyć, aby nie dać argumentu Niemcom, to tę broń trzymano w tajemnicy, nie zapoznano z nią żołnierzy. Mogła zupełnie inaczej wyglądać kampania wrześniowa, gdyby tej broni przeciwpancernej użyto. Nie mieli takiej Niemcy! Tylko za późno. Kochani, nas nigdy nie sadzono za stery samolotu byśmy gdzieś tam zrzucali bomby broniąc Ojczyzny, nie wkładali nam do dłoni karabinu, tylko wszyscy tyle razy mieliśmy kartkę wyborczą! Kartkę wyborczą! I na

kogo głosowaliśmy? Może nie my tu zebrani, ale nasi bliscy, może nasi krewni z naszej rodziny. I myśmy wybierali komunistów i obcoplemieńców! Że dzisiaj taki naród, tak liczny jak polski ma obcoplemieńca jako prezydenta to jest ich wina, czy nasza?

Oni nas może intelektem przewyższali, przebiegłością, a przede wszystkim solidarnością między sobą. I to, że mamy sytuację taką jaką mamy, to jest kochani nasza wina i trzeba się do tego przyznać! Ale teraz co robić, żeby nie było gorzej? Co robić żeby było inaczej i lepiej? Ja nie będę dawał żadnego rozwiązania politycznego, to nie do mnie w tej chwili należy. Ja wam tak powiem. I wam i sobie; zdobądźmy się na powtórny protest głodowy, na powtórny protest głodowy. Nie tu w tej Świątyni. Wiem ile kłopotów miała hierarchia także i nasza krakowska w tamtym czasie z powodu tego protestu głodowego. Ile było nacisków na biskupów i jak bardzo nacisnęli na Episkopat, żeby się ta „zaraza” - jak powiedziano, z Bieżanowa nie rozprzestrzeniła na Polskę, bo tak było w zamiarze, aby to poszło w teren. I jedynie ks. proboszcz z Głodugowca przyjął taki protest głodowy. On jeden, jedyny. We wszystkich innych diecezjach, gdzie próbowano - odmówiono na to zgody, bo taki był nacisk ze strony władz komunistycznych.

I kochani, komuniści w naszej Polsce od 1945 roku nie przestali rządzić. Nawet wtedy, gdy „Solidarność” sprawowała rzekomo swoje rządy, to oni dyktowali. I my mając taką broń jak kartki wyborcze, myśmy ich powinni byli wszystkich wyciąć, a przynajmniej tyle na ile zasługiwali, tzn. prawie wszystkich. I co? Kochani my na sobie tę winę nosimy. I dlatego tak jak przed rokiem proponowałem, proponuję znowu protest głodowy. Pomyślcie, czyby w waszej rodzinie nie można było raz w tygodniu takiego dnia znaleźć, żeby jak najmniej spożywać pokarmów? Niechby to był wasz wkład w to, co chcemy u Chrystusa poprzez Jego Matkę, a naszą Królową wyprosić. Pomyślcie - a może jeszcze do tego nakłonić męża, czy żonę, a może dzieci - tak powoli jakoś je ukierunkowywać, ażeby z nich w przyszłości Polska miała większy pożytek niż ma obecnie. A może kochani coś innego. A może by raz w tygodniu taki dzień wyznaczyć, żeby milczał telewizor, żeby nie było tego strasznego rażenia poprzez ekran telewizyjny, poprzez treści z niego emanujące. Może tego jeszcze bardziej potrzeba. A może byśmy tak postanowili żeby w progi naszego domu nigdy nie wnieść „Tygodnika Powszechnego”. Tak! Powtarzam to zupełnie świadomie chociaż może ktoś się tutaj zachnąć.

Nie wnieść w nasze progi „Tygodnika Powszechnego”.

Nie wnieść „Gazety Wyborczej”. Żeby też naszego katolickiego, polskiego progu nie splugawić wniesieniem „Nie”. A w jakich nakładach ta straszliwa trucizna się rozchodzi. Posłużono się „Tygodnikiem Powszechnym” bardzo dalekowzrocznie. Zaczynał „Tygodnik Powszechny” bardzo pobożnie i jak po polskiemu. A do czego doszło? On torował drogę „Gazecie Wyborczej”. On torował drogę „Nie” i całemu temu plugastwu, które dzisiaj rani naszych młodych. Postanówcie zerwać z tym. Tym, którzy zaglądają do tych czasopism, tłumaczcie spokojnie, otwierajcie oczy. Niech to będzie też ten protest nasz, który połączymy z naszą modlitwą, z tą naszą może tę nie nazwijmy głodówką, ale tym postem co tydzień i tym wyciszaniem telewizji. To tyle kochani. Zabierzmy tę myśl ze sobą do naszych rodzin. Spróbujmy je jakoś przybliżyć innym, a może Pan nad nami ulituje się tak, jak się ulitował Bóg nad Niniwą, która była skazana na zagładę. A gdy prorok poszedł do tych pogan grzeszących bardzo i głosił pokutę to wszyscy, z królem włącznie, zaczęli post. Przyodziali się w wory, błagali Boga o darowanie win - uprosili.

Królowo Polski, bądź z nami w tych dniach. Królowo Polski, która nie opuściłaś naszego narodu w ciągu tysiąclecia całego - wprowadź nas w następne i przeprowadź. Weź pod swój płaszcz Maryjo nasze młode pokolenie, weź starszych, zwłaszcza tych, którzy pobiłdźili. Ty wszystko możesz. U syna wszystko uprosić możesz. Ale my kochani dajmy Jej, w te Matczyne dłonie tę odrobinę wyrzeczeń naszych, ten post, o którym wspomnieliśmy, aby mogła powiedzieć; „*Synu popatrz - zmieniają się, pokutują - to już nie ci sami. Cofnij to, co ku nam idzie*”.

Przez Nią uprosimy.

Amen.



AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****CD – „Na szczęście bez ofiar”**

„Macie najbardziej nietypowo ubraną choinkę w Polsce. Inni dekorują na święta swoje ogrodowe drzewka łańcuszkami, bombkami, światelkami, a na waszej choi-



ce wiszą samochody”.

Tymi słowami starała się mnie pocieszyć moja sympatyczna sąsiadka, kiedy to kolejny, trzeci z kolei, koneser szybkiej jazdy zawiesił swój samochód na mojej pięknej jodełce, którą od kilku lat starannie pielęgnowałem. Zanim stał się ów pojazd wątpliwą mimo wszystko ozdobą mojego drzewka, zdążył zdemolować świeżo wyremontowane ogrodzenie, połamał inne drzewka i krzewy.

Szczęśliwie, dzięki zbiegowi okoliczności, obyło się bez żadnych ofiar. Spokojna do niedawna ul. Ks. Łączka, zwana wcześniej Powstania Słowackiego, staje się ulicą niebezpieczną zarówno dla kierowców jak i przechodniów. Gdyby można było udokumentować wszystkie kolizje, jakie miały miejsce na tej ulicy, okazałoby się zapewne, że Wydział Gospodarki Komunalnej winien poświęcić tej drodze o wiele więcej uwagi.

Co należałoby zrobić by było bezpieczniej?

Wydaje mi się, że przede wszystkim należy zamontować właściwe znaki drogowe. Swego czasu, na początku ulicy był znak ograniczenia prędkości do 40 km/h oraz drugi - zakaz wjazdu pow. 2,5 t.

Znaki zniknęły, drogi nie utwardzono.

Nie jest to żaden argument, że znaki są niszczone przez chuliganów, może należałoby montować znaki o solidniejszej konstrukcji?

Przypuszczam, że gdyby np. Przed Urzędem Miasta Krakowa dewastowano tablicę „Parking tylko dla pojazdów UM”, jestem pewien, że ustawiono by natychmiast nową.

Wiem jak ciężko jest zdobyć pieniądze na jakiegokolwiek remonty dróg. Akurat ul. Ks. Łączka ma jeszcze do tej pory w miarę przyzwoitą nawierzchnię. Nie jest to

jednak droga przystosowana do poruszania się po niej ciężkich pojazdów. Tymczasem, w ostatnim czasie mknę tą dróżką wiele TIR-ów. W ciągu doby przemieszcza się po niej i kilkadziesiąt tych ciężkich samochodów. Najgorzej jest w czasie wymijania. Aby te kolosy mogły to uczynić, zjeżdżają na chodnik, robiąc z płytek mozaikę.

Prawdopodobnie za kilka miesięcy już tylko samochody ciężarowe będą mogły się tutaj poruszać, bo koleiny jakie po sobie pozostawiają, nie pozwolą przejechać samochodom osobowym. Uzasadnione więc byłoby ustawienie znaku zakazu wjazdu samochodów o dużym tonażu.

Kolejny znak należałoby ustawić w okolicy skrzyżowania z ul. Szastera. Winien to być znak ostrzegawczy „Uwaga! Niebezpieczny zakręt”. To właśnie ten zakręt był pośrednią przyczyną kilkakrotnych wizyt nieproszonych gości w moim ogrodzie. Przed skrzyżowaniem z torami kolejowymi, znajduje się dosyć ostry zjazd.

Należałoby również o tym poinformować. Ważne jest to zwłaszcza w okresie zimy, gdy śliska nawierzchnia drogi zmusza nieświadomych niebezpieczeństwa kierowców do gwałtownego hamowania. Gdy nic nie daje nacisk na pedał hamulca, jedynym ratunkiem jest wjazd na chodnik



i ewentualne zatrzymanie pojazdu na skarpie.

Dalej, za torami zaczyna się ul. Lipowskiego. Właściwie powinienem napisać; w tym miejscu będzie kiedyś droga z chodnikiem i oświetleniem. To co jest teraz trudno jakoś zdefiniować. Przemierza tę ulicę mnóstwo ludzi. Wąska droga z nędną nawierzchnią, bez chodnika dla pieszych, a nieliczne lampy swym wątłym światłem nic nie oświetlają a sygnalizują tylko swą obecność. Do czasu remontu tej ulicy moim marzeniem będzie wieczorny spacer po niej z przedstawicielem Miejskiego Zarządu Dróg. I niechby jeszcze wtedy padał deszcz.

Znaki drogowe są oczywiście niezbędne aby informowały kierowców. Inną rzeczą jest ich przestrzeganie. Myślę, że nie możemy liczyć, zwłaszcza po ostatniej reorganizacji, na pomoc policji w egzekwowaniu przepisów. Raczej na pewno nie spotkamy na naszej drodze policjanta z radarem. Może należałoby



Rady Dzielnicy.

więc w tych newralgicznych miejscach ustawić poprzeczne garby, by wymusić zmniejszenie prędkości pojazdów?

W wielu miejscach Krakowa spełniają swoją rolę.

Wszystkie te uwagi i propozycje zmian przekażę radnym naszej dzielnicy z prośbą o skuteczną interwencję. Wiem, że rozpoczęli już pewne działania zmierzające do poprawy bezpieczeństwa na ulicach Bieżanowa. Przypuszczam, że wszelkie indywidualne nawet informacje od nas, dopomogą im w realizacji tego celu.

Po ukazaniu się mojego tekstu w poprzednim „Płomieniu”, otrzymałem wiele informacji o innych niebezpiecznych miejscach w Bieżanowie. Również te dane, po skompletowaniu, przekażę do

Jan

AKTUALNOŚCI

BIEŻANÓW

Z pracy radnych.

Mijający miesiąc, choć krótszy od innych w roku nie był dla naszych Radnych miesiącem ferii i wypoczynku.

- W czasie, kiedy dzieci miały przerwę w nauce, rodzice, nauczyciele i dyrektorzy szkół, a także Radni kilkakrotnie byli proszeni na różne spotkania w sprawie sieci szkół na terenie naszych najbliższych osiedli.

Dla mieszkańców Bieżanowa bardzo istotne jest, gdzie uczniowie obecnych szóstych klas pójdą we wrześniu do gimnazjów. Niestety nasza propozycja aby utworzyć od 1 września w SP 124 filię gimnazjum z powodu braku odpowiedniego wyposażenia „starej szkoły”, a także pełnej obsady przynajmniej trzech pierwszych klas, najprawdopodobniej nie zostanie zrealizowana. W takim przypadku, najbliższymi gimnazjami staną się SP 24 i SP 63 w Nowym Bieżanowie. Dzieciom, które mieszkają ponad 4 km będą refundowane koszty przejazdów. Nie oznacza to jednak, że w ciągu najbliższych, przejściowych 3 lat nie będzie można tego zmienić. Zarówno Radni jak i rodzice z Komitetu Rodzicielskiego mają nadzieję, że uda się wspólnymi siłami znaleźć środki na doposażenie szkoły i jeżeli sytuacja demograficzna pozwoli, utworzyć w Bieżanowie przynajmniej filię gimnazjum.

- Podczas ostatniej sesji Rady Dzielnicy podjęto uchwałę pozytywnie opiniującą wniosek Społecznego Komitetu Kanalizacji, a także mieszkańców ul. Weigla o poszerzenie tej ulicy na odcinku od ul. Drożdżowej do ul. Hoyer. Niestety wszystkie dotychczasowe próby rozwiązania problemu tej drogi nie dały efektu. Jest nadzieja, że działania podjęte przez p. Radnego S. Kumona i p. posła

K. Kaperę przyniosą pozytywny rezultat.

- Wielu mieszkańców ul. H. Sucharskiego, Półłanki i os. Złocień ucieszy uchwałą RD dotycząca ustawienia tablic informujących o kierunkach jazdy m.in. na os. Złocień i do Urzędu Celnego oraz plac na Rybitwach.

Pozwoli to uniknąć częstego błędzenia i uciążliwego cofania większych samochodów.

- Nadal trwają działania nad poprawą oświetlenia i dostaw energii w Bieżanowie. Jest to sprawa bardzo skomplikowana i wymagająca od Radnych wiele uporu, a od mieszkańców zrozumienia i cierpliwości.

- Dużo osób korzystających z autobusu 183 jadącego w stronę Bieżanowa wsiada na pierwszym przystanku za pętlą, obok kościoła, dlatego RD wystąpiła z uchwałą do MPK o ustawienie na tym miejscu wiaty przystankowej.

- Z przykrością stwierdzamy, że na protest RD dotyczący skrócenia linii autobusu 143 MPK nie przysłało żadnej odpowiedzi. W tej sytuacji małą pociechą jest pismo o rozpatrzeniu propozycji przedłużenia do Bieżanowa nocnej linii autobusu 607 w II kwartale tego roku, podczas wprowadzania zmian komunikacji nocnej. Bieżanowscy Radni nie ustąpią i będą dalej starać się aby autobus 143 jeździł do Placu Boh. Getta.

To tylko niektóre problemy ważne dla naszego terenu, poruszane w tym miesiącu.

Zapraszamy na dyżur radnych w każdy czwartek od 17 do 18 w KDK EDEN na których jesteśmy do Państwa dyspozycji.

WT



RELIGIA

Modlitwa (cz. 4)

Następnym, wielkim człowiekiem, który odkrywa przed nami „modlitwę jesusową” zwaną też „modlitwą serca” jest Święty Jan Kasjan. Żył On przez wiele lat wśród Ojców Pustyni w Egipcie. Około 415 roku przybył do Marsylii i tam założył klasztor.

Jego pisma a zwłaszcza „Rozmowy z Ojcami” zdobyły wielkie uznanie zarówno na zachodzie jak i na wschodzie. Najcenniejsze rozdziały traktatu dotyczą właśnie modlitwy.

Według Jana Kasjana, aby można się było modlić z należyty zapalem i czystością, przede wszystkim powinniśmy przestrzegać następujących zasad. Trzeba odsunąć od siebie wszystkie codzienne sprawy, troski i problemy, zapomnieć o nich i nie martwić się nimi. Zapomnieć o gniewie, smutku i kłótniach. Należy dokonać oczyszczenia duszy i aby osiągnąć prostotę, niewinność i czystość, położyć pod to wszystko fundament pokory. Aby dobrze przygotować się do modlitwy trzeba zacząć jeszcze przed jej rozpoczęciem i dążyć do tego by stała się ona „modlitwą nieustanną”.

Święty Jan podaje też wzór modlitwy i sposobu jej praktykowania. Otóż każdy, kto dąży do ciągłej pamięci o Bogu powi-

nien przyzwyczajać się do nieustannego rozmyślania jedną formułą, odrzucając różnorodność myśli. Będzie on w stanie przynieść trwałość tylko jeśli uwolni się od wszelkich trosk i kłopotów cielesnych a odwróci się ku sprawom duchowym. Jan Kasjan nauczył się tej formuły od starszych Ojców, wyjaśniał ją tylko nielicznym, naprawdę pragnącym doskonałości. Zalecał; „Dla zdobycia stałej pamięci o Bogu nieprzerwanie miejcie przed oczyma następujący wzór modlitwy: „Boże wejrzyj ku wspomnieniu memu, Panie, pośpiesz ku ratunkowi memu” (Ps 70,2)”. Z całego skarbca Pism, słusznie został wybrany ten właśnie wiersz, zawiera on bowiem w sobie wszystkie uczucia, które mogą powstać w ludzkiej naturze. Można go zastosować do każdego stanu duszy i do wszelkich przejawów zła. Werset ten jest niezwykle i w niewielu słowach niesie ze sobą bardzo wiele treści. Wyraża wezwanie do Boga o pomoc w niebezpieczeństwie, akt pokory, szczere wyznanie własnej niemocy, świadomość naszej ułomności a także nadzieję wysłuchania i ufność, że jest Ktoś, kto nam pomoże. Werset mieści w sobie miłość i przywiązanie, czujność wobec zasadzek i lęk przed nieprzyjaciółmi.

Słowa te napominają nas również wśród postępów duchowych i wesela serca, abyśmy nie unosili się pychą spowodowaną dotychczasowymi osiągnięciami. Zaręczamy, że nie zdołamy wytrwać w takim stanie bez Bożej opieki. Święty Jan Kasjan radzi, aby werset ten wypowiadać żarliwie w każdej sytuacji, rozmyślać o nim i nigdy go nie zapominać. Według świętego istnieją trzy rzeczy, które przyczyniają się do osiągnięcia wewnętrznego pokoju: czuwanie, rozmyślanie i modlitwa.

Święty Jan Kasjan o wersecie usłyszał od Ojca Pustyni Izaaka, wysłuchał w zdumieniu i postanowił wprowadzić naukę Ojca jak najszybciej w czyn. Ojciec polecił bowiem ten werset jako przedmiot rozmyślań dla początkujących. Okazało się jednak, że ten pozornie prosty i łatwy sposób na modlitwę jest w rzeczywistości trudny, wymagający ciągłości i wytrwania.

Myślę, że praktyka nieustannej modlitwy jest rzeczywiście trudna i pełna wyrzeczeń, ale jest zarazem dostępna wszystkim, którzy są gotowi poświęcić wiele, po to, aby ich życie nabrało sensu i stało się jedną wielką „modlitwą serca”.

Monika

ZABAWA KARNAWAŁOWA

Niech żyje bal.



stwierdzeniem, że ona nie wie gdzie się nauczyła tak fajnie podskakiwać – słodkie maleństwo!

„Niech żyje bal ...” pomyślałam sobie przekraczając próg auli pod nowym kościołem w ostatnią sobotę karnawału. Nadeszła godzina 15 - czas kiedy miał się rozpocząć bal karnawałowy dla najmłodszych. W holu trwały ostatnie przygotowania. Mamy pomagały zakładać swoim pociechom sukienki, czapki, buty; wręczały rekwizyty, które były uzupełnieniem przebrania. I dalej w tan. Po sali zaczęły pląsać: żabki, królowny, biedronki, zorro, karatecy, piraci - nie sposób wymienić wszystkie pomysłowe przebrania. W tym miejscu należy się również ukłon w stronę rodziców, którzy włożyli wiele serca i pracy w to, by dzieci wyglądały pięknie, zabawnie i przede wszystkim oryginalnie. Naprawdę trudno wyrazić ile te dzieciaki mają w sobie energii, są po prostu niezmordowane. Jedna z dziewczynek rozbroiła mnie

Zabawie towarzyszyły konkursy. Wybraliśmy między innymi: najlepszą tancerkę i najlepszego tancerza balu. Swoje pięć minut miała również nasza redakcyjna koleżanka, która z wielką radością wręczyła dzieciom nagrody za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki, która ukazała się w świątecznym numerze „Płomienia”.

Kiedy zabawa miała się już ku końcowi pomyślałam sobie, że pięknie by było za rok znów zorganizować taki bal (może powstanie z tego jakaś tradycja – kto to wie), a na podstawie sobotnich obserwacji śmiem twierdzić, że ci najmłodsi mieszkańcy Biezanowa chętnie będą uczestniczyć w tego typu imprezie. Im przecież tak niewiele potrzeba do tego, żeby się wspaniale bawić. I dobrze, bo w końcu od czego się ma dzieciństwo?!

Justyna





ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. DYZMA (26 MARCA)

Któregoś dnia pewna matka zwróciła się do Jezusa z naiwną prośbą: "Powiedz, żeby ci dwaj moi synowie zasiedli w Twoim Królestwie jeden po prawej, a drugi po lewej stronie." (Mt. 20,21) Biedna kobieta nie wiedziała, że była to rzecz niemożliwa. Miejsce po prawej stronie było już zarezerwowane. Dla złoczyńcy.

Na postać „dobrego łotra” czczono go jako św. Dyzmę - patrona nawracających się grzeszników i umierających, zwrócił mi uwagę ks. Krzysztof. Wstyd przyznać, ale rzeczywiście gdyby nie On, pewnie nie pomyślałabym o opisanu osoby tego Świętego.

Dlaczego? Dlatego, że w większości książek o Świętych nie ma o nim nawet małej wzmianki. Alessandro Pronzato uważa, że powodem tego jest chęć uniknięcia niezręcznej sytuacji, w jakiej znaleźliby się hagiografowie. Jakby sobie poradzili z tym świętym, tak mało przykładowym? A „dobrzy parafianie” czy przyjęliby za wzór osobnika tak mało godnego polecenia?

W każdym razie dzięki ks. Krzysztofowi, który poddał mi pomysł opisanu św. Dyzmę mogę Wam przybliżyć losy jednego człowieka kanonizowanego przez samego Chrystusa. Nie są one długie - Dyzmę poznajemy dopiero w ostatniej godzinie jego życia...

Gdy przyszli na miejsce zwane „Czaszką”, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Lecz Jezus mówił: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”. Potem rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy. A lud stał i patrzył. Lecz członkowie Wielkiej Rady drwiąco mówili: „innych wybawił, niechże teraz siebie wybawi, jeśli jest Mesjaszem, wybranym Bożym”. Szydzili z Niego i żołnierze, podchodzili do Niego i podawali mu ocet, mówiąc: „Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie”.

Był także nad Nim napis (w języku greckim, łacińskim i hebrajskim): „To jest król żydowski”. Jeden ze złoczyńców, których [tam] powieszono, urągał Mu: „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas”. Lecz drugi, karcąc go rzekł: „Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież, sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił”. I dodał „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego Królestwa”. Jezus mu odpowiedział: „Zaprawdę powiadam Ci: Dziś ze Mną będziesz w raju!” (Łk. 23, 33 - 34)

Nagły zwrot sytuacji - zupełnie niespodziewana zmiana; ze złoczyńcy staje się Świętym „na pięć minut przed końcem swej burzliwej egzystencji”. Możecie się zastanawiać za co zasługuje on na miano Świętego. Przecież człowiek ten nawrócił się w ostatniej chwili nie mając już nic do stracenia... to było łatwe i wygodne... Dlaczego Jezus go wyróżnił? Ale to nie było zupełnie tak. On - człowiek, którego życie było „dalekie od ideału”, zatwardziały złoczyńca, który zapewne do spotkania z Jezusem nie miał z wiarą nic wspólnego, broni Chrystusa. Wstawa się za Panem, kiedy Ten jest poniżany i wyszydzany. I to przez kogo. Przez arcykapłanów, żołnierzy, zwykłych, „prawych” obywateli, którzy wyśmiewali go nie wierząc, że jest On Synem Bożym. A kto stanął w obronie słabego i opuszczonego Chrystusa... złoczyńca, zbrodniarz! Właśnie on uznaje

Jezusa za króla.

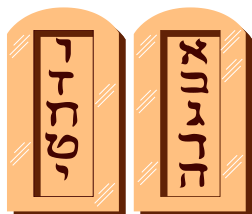
Dzisiaj często ludzie przechodząc koło kościoła wstydzą się uczynić znak krzyża, by przypadkiem nikt tego nie zauważył; wstydzą się pozdrowić kapłana zwykłym „szczęść Boże”, bo ktoś mógłby to usłyszeć. I to dzieje się dziś - kiedy Jezus wygrał walkę ze złem i króluje nad światem. A „dobry łotr” wisząc na krzyżu obok poniżonego Jezusa zapomina o swoim cierpieniu i ubolewa nad cierpieniem Boga - Człowieka: „My przecież, sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił”. A dodając: „Jezu wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa” wyznaje wiarę w Królestwo Niebieskie. I odbiera za to zasłużoną nagrodę - zostaje kanonizowany przez samego Chrystusa. „Ta mała isierka ludzkiej miłości wystarczyła, aby zapalić nieskończoną Miłość”. „Dobry łotr” został ocalony. Nigdy nie będziemy w stanie pojąć tego wielkiego aktu wiary, który przyczynił się do jego zbawienia.

Gest taki prosty i piękny niósł w sobie głębokie przesłanie. Jak niezwykle trudne musiało być dla człowieka zdobyć się na coś takiego, kiedy sam był wymęczony, poniżony i unieruchomiony przez potężne gwoździe przytwierdzające jego dłonie i stopy do krzyża!

Jezus umiał to docenić: „Zaprawdę powiadam ci: Dziś ze mną będziesz w raju!”

Paulina

TEOLOGIA W ŻYCIU



DEKALOG (9 i 10)

**„Jam jest Pan Bóg twój,
który Cię wywiódł
z domu niewoli”.**

PRZYKAZANIE DZIEWIĄTE I DZIESIĄTE

**„Nie pożądaj żony bliźniego twego,
ani żadnej rzeczy, która jego jest”**

Często nie docenia się dziewiątego i dziesiątego przykazania, a one stoją na straży równie wielkich wartości jak i poprzednie. Nie należy ich łączyć ani z przykazaniem siódmym, ani z szóstym, bo gdyby nie wносиły nic nowego Bóg nie byłby ich formułował oddzielnie. Zestaw przykazań obejmuje dziewięć wartości, a nie osiem, jak to się często interpretuje. Więcej, z punktu widzenia ewangelicznego te dwa ostatnie zostały przez Chrystusa szczególnie udoskonalone. Chrystusowi chodzi o ład serca, i na tych dwóch przykazaniach, udoskonalonych przez wezwanie do czystości nawet w spojrzeniu na niewiastę, i do umiłowania ubóstwa, zakłada fundament ewangelicznej doskonałości.

Nie pożądaj

Dwa ostatnie przykazania Dekalogu zawierają przestrożę Boga, skierowaną do każdego człowieka, by strzegł poruszeń swego serca. Człowiek jako jedyne stworzenie na ziemi posiada rozum i dobrą wolę, wielkie dary, z którymi nierozzerwalnie złączona jest odpowiedzialność. Każdy ludzki czyn jest czynem serca. w sercu bowiem zapada decyzja, którą później wykonują nogi, ręce, język. W rzeczywistości za nasze czyny odpowiada serce. Serce ludzkie jest terenem zmagania się potężnych sił. Rozum przedstawia swoje racje, uczucia domagają się uwzględnienia własnych racji, potężne

popędy – jak głód, pragnienie, seks mają też wiele do powiedzenia. Także nabyte sprawności, dobre i złe, walczą o swoje. Prawie przy każdej decyzji wszystkie te siły dają znać o sobie i chcą jak najwięcej dla siebie skorzystać. Dopóki mądrość potrafi utrzymać te siły w korbach jest dobrze. Biada jednak człowiekowi, który zlekceważy moc tych sił i pozwoli im kierować swoimi siłami.

Etapy rozwoju żądzy

Prawem pożądliwości jest usuwanie wszystkiego na drugi plan, podporządkowanie sobie rzeczy i ludzi. Stąd też pierwszym znakiem budzącej się żądzy jest natrętne powracanie w myślach do przedmiotu pożądania. Człowiek łapie się na tym, że myśli jego krążą wokół przedmiotu, którego pragnie. Jest to alarmujący sygnał, że trzeba zająć się czymś innym aby „zapomnieć” o przedmiocie pożądanym.

Drugi etap to krążenie wokół przedmiotu pożądania, szukanie okazji aby go dosięgnąć. Pojawia się wtedy, gdy człowiek zlekceważy to budzące się pragnienie na początku (etap pierwszy). Na tym etapie jest bardzo trudno się wycofać. Żądza zaślepia człowieka i on sam nie widzi rozwiązania.

Trzeci etap rozwoju żądzy, to potęgowanie pożądania przez kontakt z przedmiotem pożądanym. Nie kontrolowana żądza jest w stanie opętać człowieka i uczynić go swoim niewolnikiem.

Wśród różnych żądz dwie są najgroźniejsze: nieujarzmiony seks i chciwość. Bóg, znając moc tych wielkich sił, ukrytych w sercu człowieka, radzi byśmy je opanowywali na samym początku, na pierwszym etapie. Stąd pełne miłości ojcowskie upomnienie: **„Nie pożądaj żony bliźniego twego, ani żadnej rzeczy, która jego jest”. Nie pożądaj.**

Marta Krzemień

BIEŻANOWSKIE KRONIKI (1)**Damy i Husary**

Kiedy wiosną ubiegłego roku, ja i kilku moich kolegów po studiach, dostałem wezwanie po bilet do wojska, w pierwszej chwili bardzo się przestraszyłem. Jednak po pewnym czasie oswoiłem się z myślą, że pójde do armii i zacząłem się zastanawiać, jak to jest być podoficerem i co się z tą funkcją wiąże.

Kiedyś przeglądając stare kroniki bieżanowskie natrafiłem u ks. Stanisława Osuchowskiego, proboszcza naszej parafii, na opis poczynañ wojska, a ściślej mówiąc pewnego oficera który, wraz z żołnierzami przed stu pięćdziesięciu laty tu stacjonował.

A jak to dawniej w miejscowościach, gdzie stacjonowało wojsko było bardzo „wesolo”, tak i Bieżanowa nie ominęły zabawy, romanse i pojedynki.

„Miałem ja tu [...]wojskowego człowieka ,oficera, którego koledzy, dlatego że mieszkał na tej wikarówce, nazywali z humorem „wikariuszem bieżanowskim”. Wprowadził się on do tej stacji w dniu 21marca 1841r.[...] Nadmieniam tu o nim [...] dlatego, że mi ten oficer narobił niesłuchanie wiele zmartwienia, kłopotu i strachu. Przez kilka tygodni wołałbym być już chyba męczennikiem-niż tutejszym plebanem. Otóż jak się to wszystko stało. W roku podobno 1837 zajął pułk austriacki liniowy nr 30 hrabiego Laval Nugent dla jakichś tam politycznych powodów wolne miasto Kraków. Odprawiał tam leże załogowe aż do lutego 1841 to jest przez jakieś przeszło cztery lata. Otóż w lutym 1841r. został ten pułk z Krakowa odwołany i powrócił na Podgórze, które leżało na terenie tzw. Galicji, przynależnej do cesarstwa austriackiego. Natomiast wojsko samo rozkwaterowano po wsiach przyległych, także i w mieście Wieliczce. Ponieważ to był czas pokoju a oficerom jest wygodniej stać w mieście jak na wsi, przeto odkomenderowano dwie półkompanie tego wojska do Bieżanowa, a drugie dwie, ze swoim kapitanem, zostały na kwaterach w Wieliczce. W Bieżanowie został placowym komendant - nadporucznik, Branka Leone rodem z Włoch i jak sam o sobie mówił, spokrewniony nawet piąte przez dziesiąte z teraźniejszym papieżem Grzegorzem XVI. Człowiek ten był małego wzrostu, szczupły, ale to służbista jakich mało spotkać, żywy pełen włoskiego ognia, światły i rzeczywiście usposobiony na oficera w całym tego słowa znaczeniu, układny, grzeczny, na oko dość nawet religijny, jak każdy Włoch, ale w gruncie człowiek złej woli, do wszystkiego gotów co by mu się tylko zachciało, albo co by mu przeszkodą być mogło, słowem - awanturnik. Przybył do Bieżanowa w czasie odwilży, kiedy, jak wiadomo, ziemia pulchnieje, staje się tłusta, a na wiosnę zamienia się w wielkie błoto. Obrął sobie kwaterę u jed-

nego z komorników.[...] Miał jednak przed domem [...] głębokie błoto, tak że w czasie apelu, jako u komendanta, szeregowcy mu sieli stać w błocie powyżej kostek. I tak to trwało do jakiegoś czasu, aż wreszcie nastąpiła okoliczność, która to wszystko zmieniła. W czasie mniej więcej dwóch lat, kiedy w naszą stronę nadeszła kontrakcja wojskowa, zezwoliłem dwukrotnie na to, by oficerowie tych manewrów przemieszkali na organistówce, a wtedy organista mieścił się jak mógł w jednej ciasnej izbie, przerobionej teraz na wikarówkę. Była to wtedy moja słabość i poważanie dla oficerów, którą następnie gorzko odpokutowałem.

Pewnego dnia dowiedział się Branka Leone, że tam z mojej grzeczności korzystali majorowie, że stały furgony z prochem naprzeciwko okna, gdzie zamieszkał major Hampel na organistówce., a w najbliższym domu stanęły jego konie. Zdarzyło się, że w tym roku 1841 organista, sam zresztą – młody, ale wdowiec, pojął drugą żonę, także młodą, przystojną i jeszcze bardzo powabną dziewczyną, rodem z Wieliczki. Przy pierwszej poradzie kościelnej, bystre oko Branka Leone, małe a zawsze ruchliwe, dostrzegły ową nimfę – organiścińcę. W kościele zachował się jeszcze jak najprzykładniej, a z nim także i wojsko, które pod jego dowództwem przybyło na nabożeństwo. Jednak gdy tylko wyszedł z kościoła, zaczął się wywiadywać o tej bieżanowskiej piękności, a dowiedziawszy się kto ona jest, ułożył sobie plan jakby się mógł z nią widywać. [...]

Nadszedł czas wielkanocnej spowiedzi. Dotąd nie rozmawiałem z Branka Leona ani razu. Formalista, pisze tylko do urzędu parafialnego notę, aby wysłuchać świętej spowiedzi żołnierzy obu tych półkompanii. A przecież ja lubię podobnie formalność, odpisałem grzecznie na to wezwanie wyznaczając dla jednej półkompanii dzień 22 marca, a dla drugiej 23 marca. Po wysłuchaniu pierwszej, czy może drugiej półkompanii, przyszedł na plebanię Branka Leone.[...] i dziękował mi za podjętą fatygę, a po wzajemnych grzecznościach i tym podobnych mało znaczących rozmowach zapytał mnie, czybym nie odstąpił dla niego stacji na wikarówce w przypadku, gdyby Skarb za jego oficerskie mieszkanie zobowiązał się płacić.

Tym pytaniem wprowadził mnie od razu w oczywistą tarapatę, a tym bardziej gdy rozpowiedział jaką on tam z powodu błota w swej dotychczasowej stacji cierpi niedogodność i że szeregowcy aż na sztachetach czyli kołkach przez błoto przeprawiać się muszą. Rzeczywiście tak było, że do takiej przeprawy żołnierzom kazano porobić sztelce, rodzaj kul, i tak się w napowietrznym chodzeniu gimnastycznie wyćwiczyć, by mogli do niego

dostawać się przez głębokie błota. Zdarzyło się nieraz, że niejeden żołnierz w największej kałuży razem ze sztelcami się przewrócił jak długi i cały swój biały mundur w jedno błoto zamienił.

Mając, jak to już poprzednio nadmieniałem – wysokie poważanie dla stanu wojskowego, a z natury serca mojego nie umiając i nie mogąc nikomu nic odmówić oświadczyłem, że skoro Skarb stancję zapłaci, to może tak być jak sobie życzy pan komendant, z tym, żeby organista z przyczyny ustawicznego przechodu i odchodu wojskowych w domu nie doznał jakiegś nieprzyjemności.[...] Pan komendant zaręczył mnie, że wszystkiego przestrzegać nie omieszka i żołnierzom grzeczność zachować nakaze.[...] Z mojej strony w mej dobroduszości pomyślałem sobie: dobra to była rzecz, żeby taki organista, który wcale nie jest gospodarzem, zarobił jeszcze kilkanaście złotych reńskich, bo chociaż stancja była moim kosztem urządzona, umyśliłem sobie żądać 5 złotych reńskich miesięcznie, a potem je organiście odstąpić.[...]

Wprowadził się więc Branka Leone do mieszkania, i odwiedził zaraz państwo organistostwo, zapraszał ich do siebie, był nawzajem mile odwiedzany, częstował włoskim ponczem, czajem, kawą, herbatą, likierami, a najwięcej arrakiem. Nadmieniam tu, że organista już uprzednio – jako człowiek 26 lat liczący, lubił bardzo trunki, to jest gorzałczysko, z którego to powodu ode mnie dostawał ciągle napomnienia i bury, ale nie wiedziałem, że lekkomyślna lubo przystojna i udatna jego połowica, takowe trunki niemniej polubiła. Było to tym bardziej do smaku, kiedy się pić dawało za darmo, a niektóre rzeczy do picia były dla ich pospolitego gardła nowością. [...]

Organista był dopiero sześć tygodni po małżeństwie. Było tak w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek – aż tu w piątek rano koło pół do dziewiątej, właśnie kiedy miałem pójść do kościoła [...] wpadł do mnie organista czerwony jak burak i kłania się od drzwi. [...]

- Proszę Jegomości, już ja nie wiem co będę robił z tym żołnierzem – i zaczął przecierać czoło i muskać czuba.

- Z jakim żołnierzem?

- A z tym oficerem, który się wprowadził.

- Cóż ty masz z tym oficerem? Zapewne jakieś niedogodności. Musisz wybaczyć, bo ja nie mogłem się wymówić, on przyrzekł nie robić ci przykrości, a choćby niejako przyszło ci znieść, to przecież dostaniesz kilkanaście reńskich.

- Ależ Jegomościu, bo ja mam od niego wielkie zmartwienie.

- No cóż takiego, mów, może się łasi koło twojej żony?

- O tak jest, mój Jegomościu!

- No to cóż takiego, przecież twoja żona nie będzie taka lekkomyślna i głupia aby się uwieść dała. Bądź spo-

kojny. Tyś widzę także zazdrosny. Odplacają się więc drugiej żonie tym, czym cię ta pierwsza zawsze do upadłego prześladowała. Tak się nie godzi, to by było zawczasu, a poza tym musisz znać wojskowych. Jest to ich obyczaj, że pochlebstwami zwykle pleść kobietom. Ufaj żonie, to będzie najlepiej

- Ale Jegomościu [...] ten oficer wzywa mnie na pojedynek na pistolety i chce żebym za pół godziny szedł z nim do lasu. Co ja będę biedny robił?

- O mój kochany nie bądźże przecieży taki głupi. Musiałeś go w swej zazdrości czymś go obrazić, a teraz on chce cię zastraszyć i mówi o pojedynku. To inaczej być nie może. Gdzież to możliwe aby oficer człowiek honoru, chciał się pojedynekować z organistą. Cóż ty sobie myślisz?

- Ale mój Jegomościu, niechże mi Jegomość da wiarę, bo tak jest. Nabił przy mnie dwa pistolety i żąda abym szedł z nim mówiąc, że już dość tego, jeden z nas musi zginąć.

- To są strachy. Musiałeś go obrazić, możeś zakazał żonie z nim rozmawiać. Jeżeli tak jest, to źle robisz, trzeba przecieży zaufać żonie, a jeśli cię żona oszukać zechce, to cię zawsze oszuka, żebyś nie wiedział jak zabiegać, bo co z oficerem być może, to być może także i z księdzem wikarym. Tego, jeśli jest nie cnotliwa żona, nigdy przecieży nie dostrzeżesz.

- Ale ja mam powody. Ja sam się przekonałem na moje własne oczy i na uszy także słyszał. [...] Już to kilka razy upoił kilka razy ten oficer moją żonę. Całował ją po rękach, opił najwięcej jakimś słodkim likierem albo arakiem.

Wczoraj poszedłem do młyna aby zemleć sobie trochę pszenicy, ale że mnie zawsze coś pikalo w serce, zawróciłem i udając jakbym potrzebował ćwierci, wołałem na swoją żonę, która była wtedy u oficera: Kunduś, Kunduś, podaj mi czym prędzej ćwierć. Ona wybiegła rozczewieniona, ćwierć mi podała, szybko odbiegła, a ja wziąłem ćwierć i odszedłem, ale ponieważ byłem strasznie niespokojny, wracam znów, a przechodząc koło okna spojrzałem do izby i widzę, że oficer z moją żoną oboje leżą w łóżku. Wołałem znów: Kunduś, Kunduś, daj mi worek – i wtedy usłyszałem jak żona wołała: Puść mnie pan, puść mnie bo mąż idzie i woła. Ona wyszła rozczochrana i podała worek. Oficer się tak rozpalił, że do dzisiaj do siebie przyjść nie może i mnie chce teraz zabić. [...]

Uspokoilem ile było można biednego człowieka i powiedziałem mu, żeby zaraz poszedł do domu i przeprosił oficera, i żeby oświadczył, że jako prosty chłop nie śmiałyby się przecieży z nim pojedynekować boby to nawet nie było panu oficerowi z honorem."

Co było dalej, czy organista przeprosił oficera, czy odbył się pojedynek w Bieżanowie dowiemy się w następnym odcinku.

Wybrał Wojciech



MŁODYM

SZYTY NA MIARĘ

Stara legenda opowiada o ludziach, którzy nieśli ze sobą swoje krzyże. Jednemu z pielgrzymów wydało się, że jego krzyż jest zbyt długi, więc nie myśląc wiele, obciął kawałek. Po długiej wędrówce stanęli wszyscy nad przepaścią. Niestety ku ich zdziwieniu nie prowadził tam żaden most. Pielgrzymi zaniepokoiili się. Czyżby nie dane im było przepłynąć na drugą stronę, gdzie jak na dłoni widać było ziemię obiecaną? Czyżby tak niefortunnie miała skończyć się ich podróż? Wśród tłumu zapanowała niepewność. Wreszcie ktoś przerzucił niesiony dotąd na barkach krzyż nad przepaścią i pokazał innym jedyną drogę przedostania się na drugą stronę. Wszystkie krzyże pasowały na długość, stając się pomostem, stały się jednocześnie bramą ziemi obiecanej. Tylko jeden, obcięty krzyż, był zbyt krótki by stać się pomostem a jego właściciel nie wszedłszy do raju pozostał bezradny i smutny...

Niema innego pomostu do nieba niż krzyż. Każdy z nas ma taki niemal „na miarę szyty”, ofiarowany nam z miłości od Pana, krzyż. Ludzie od dawna próbują zgłębić tajemnicę tych dwóch drewnianych belek splatających się w mocnym uścisku. Od dawna również ludzie zadają podobne pytanie: „Boże, dlaczego to właśnie mnie obdarowałeś tak ciężkim i niewygodnym krzyżem?”

Już jedna ze średniowiecznych opowieści mówi, iż Pan Bóg zlitował się nad człowiekiem, który ciągle biadolił i zarzucał Bogu iż zbyt mocno go obarczył. Więc dobry Pan zaprowadził go do ogromnego pomieszczenia, gdzie stało tysiące przeróżnych krzyży. Kazał mu wybrać z nich taki który będzie odpowiadał, niezadowolonemu człowiekowi. Ten zaczął szukać, wybierać, przymierzać, lecz nie mógł znaleźć nic odpowiedniego, bo albo jedne były zbyt długie, albo inne zbyt ciężkie, jeszcze inne zbyt skromne lub zupełnie niewygodne. Wreszcie znalazł w kącie, taki który wydał mu się mniej więcej odpowiedni. Ten chciałbym nieść-pomyślał. Na co, Bóg powiedział do niego, „weź Synu swój krzyż, który niosłeś tyle lat pokochaj go i uwierz, że był, jest i będzie on zawsze twój.

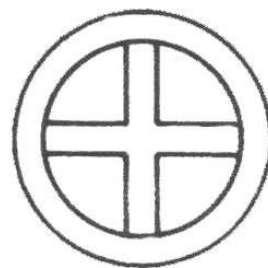
Obecnie krzyż jest dla nas świętym znakiem odkupienia, znakiem męczeńskiej śmierci Jezusa Chrystusa, którym kościół rozpoczyna wszelkie czynności. błogosławi nim i poświęca. Dlatego też wśród symboli chrześcijańskich przysługuje mu naczelne miejsce.

Jednak, w czasach starożytnych krzyż był znakiem hańby a ukrzyżowanie najbardziej okrutną i haniebną karą śmierci stosowaną przez Rzymian. Skazywano na

nią niewolników i przestępców, nigdy obywateli rzymskich. Sławny filozof i mówca Cyncero tak mówi o krzyżu: „(...) a sama nazwa krzyża daleka niech będzie nie tylko od ciała obywatela rzymskiego, lecz także od jego myśli, oczu i uszu. Z tych wszystkich bowiem rzeczy nie tylko taki kres życia i męka, ale też taki rodzaj śmierci, niegodny jest obywatela rzymskiego”. Tą tak okrutną i upokarzającą karę zniósł w imperium rzymskim dopiero Konstantyn Wielki, ok. 306 roku.

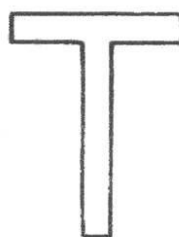
U najstarszych ludów, krzyż był znakiem astronomicznym oznaczającym słońce lub strony świata. Bardzo często używano tego najprostszego znaku jako ornamentu. Różne formy tego znaku, jako tajemne symbole krzyża zostały przyjęte przez chrześcijaństwo i oprócz symbolu ryby stały się znakiem wiary.

Ze względu na tak bogatą treść i tradycję znaku krzyża, tak wiele jego form możemy spotkać w czasie naszych wędrówek po kraju i zagranicy:



Boga w świecie.

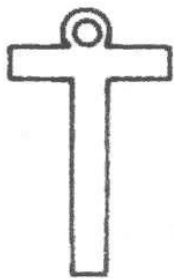
1) Czteroramienny krzyż wpisany w koło. Jest przedchrześcijańskim symbolem światła i słońca, używanym zarówno przez ludy azjatyckie jak i dawnych Germanów. Był on także dla nich symbolem cyklu rocznego, oznaczał zdrowie i życie. Często takim symbolem podkreślano jednowładztwo



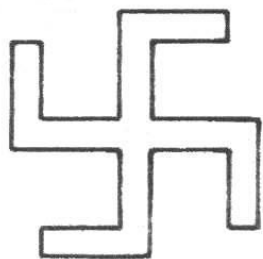
pozioma oznaczała horyzont, pionowa strumień wody. Znak ten umieszczano również w czasie wojen, przy nazwiskach żołnierzy którzy przeżyli daną bitwę.

Również mnisi nosili laski w kształcie litery Tau, dlatego na pamiątkę św. Antoniego Pustelnika, który ponoć zwykł podpierać się taką laską, krzyż o takim kształcie nazywany jest również „krzyżem św. Antoniego”.

3) Krzyż z uchwytem - nazywany błędnie kluczem



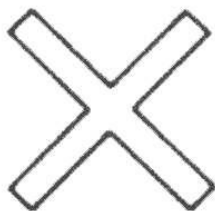
ich przynależność religijną.



młot Tora, staro skandynawskiego boga piorunów.

Swastyka, znalazła również bogate zastosowanie w ornamentyce. To właśnie ten znak, który później stał się znakiem firmowym faszystów, często widywał Adolf Hitler, służąc jako ministrant w swym parafialnym kościele.

W trzech pierwszych wiekach chrześcijaństwa jeszcze częściej niż z tymi znakami krzyża przejętymi z pogaństwa spotykamy się ze znakami kotwicy lub trójzębu. Właściwym znakiem krzyża posługiwano się tylko w nadzwyczajnych wypadkach, w całkowitej tajemnicy by nie narazić świętych tajemnic wiary na szyderstwo i profanację ze strony pogan, jak również w obawie przed prześladowaniami. Po zwycięstwie chrześcijaństwa, ostrożność ta stała się zbędna i krzyż, już jako znak jawny, można było przedstawiać na obrazach, murach, herbach. Możemy go oglądać w różnych formach, na przykład jako:

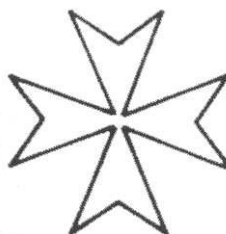
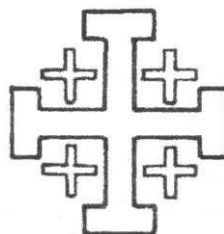


Nilu, oznacza jako hieroglif egipski życie jakie niesie z sobą słońce. Linia pozioma z pętlą oznacza wschodzące na horyzoncie słońce, linia pozioma symbolizuje padający na ziemię promień. Na grobach Koptów, chrześcijańskich potomków Egipcjan, często ryto ten znak, upamiętniając tym samym

4) Swastyka - pierwotnie znak ognia i słońca, nazywana jest również krzyżem gemma, gdyż składa się z czterech odwróconych, greckich liter gamma. U buddystów oznacza on klucz do raju. W Skandynawii, swastykę traktowano jako znak święty, chroniący przed szatanem, jak również znak symbolizujący

5) Krzyż św. Andrzeja - przypominający kształtem, drzewo męki na którym poniósł śmierć św. Andrzej, apostoł. Odegrał on wielką rolę w tysiącletnim rozwoju zarówno znaków umieszczanych na domostwach, znaków cechowych i granicznych, jak i stempli drukar-

skich. Pierwotnie symbolizował skrzyżowane drewna ułożone na ołtarzu ofiarnym.



6) Krzyż prawosławny - charakteryzuje się ukośną belką dolną, wyobrażającą belkę, która służyła skazańcowi jako belka do podparcia nóg.

7) Krzyż jerozolimski - laskowaty, z czterema krzyżykami umieszczonymi między ramionami dużego krzyża. Krzyżyki te miały symbolizować pięć świętych ran Chrystusa. Rycerze Grobu Świętego właśnie taki krzyż nosili na swoich białych płaszczach.

8) Krzyż maltański - rozwidlenia na końcu każdego z ramion symbolizowały osiem błogosławieństw. Krzyż ten był heraldyczną oznaką zakonu joannitów. Obecnie widnieje w herbie Pomocy Maltańskiej, udzielającej pierwszej pomocy medycznej.

Mimo triumfu krzyża świętego, nie przewyciężono bojaźni przed przedstawianiem ukrzyżowanej postaci Zbawiciela. Zbyt żywa była jeszcze pamięć o hańbie śmierci krzyżowej. Do VI w. pozostawał krzyż tylko symbolem, nie umieszczano na nim ciała Zbawiciela.

Z czasem zaczęto przedstawiać w miejscu skrzyżowania belek, popiersie Zbawiciela, baranka lub aureolę z ręką Chrystusa. Później przedstawiano całą postać Chrystusa lecz ubraną w długą tunikę i w zwycięskiej postawie. We wczesnym średniowieczu ustala się forma krzyża w swej dzisiejszej postaci. Często obok wiszącego na krzyżu Zbawiciela umieszczano biblijne postaci; węża leżącego u stóp krzyża, pelikana karmiącego młode własną krwią, wizerunki kościoła i synagogi, słońca i księżyca.

Choć krzyż na przestrzeni wieków wyglądał tak różnie, choć był znakiem hańby i odrazy, drwin i prześladowań, to dla nas powinien być znakiem bezgranicznej miłości i zwycięstwa zwiedzając zabytkowe miasta, kościoły, cmentarze zwracamy uwagę na krzyże, które im towarzyszą, a nam przypominają o naszych, prywatnych, „szytych na miarę”, codziennych krzyżach. Jednak nie zadajmy wtedy, automatycznie pytania Bogu, dlaczego akurat nasz krzyż wydaje się być taki ciężki i niewygodny, bo On z miłości nie zdejmie nam ciężaru a tylko wzmocni plecy.

Iwona



MOJA KSIĄŻKA

Prawo do prawdy

Zwykło się mówić, że Kościół w swej historii miał zarówno ciemne, jak i jasne karty. I właśnie o tych „ciemnych” stronach pisze **Vittorio Messori** w książce „**Czarne karty Kościoła**”. Jest to wybór artykułów pisanych dla włoskiego dziennika „Vivaio”. Autor przedstawia w nich - odmienne od powszechnie panujących - poglądy na trudne okresy w historii Kościoła. Swoje wywody popiera rzetelnymi wyjaśnieniami teologicznymi, historycznymi i kulturowymi. Píše o inkwizycji, nawracaniu Indian południowoamerykańskich, Rewolucji Francuskiej, odkryciach naukowych, protestantach, Całunie Turyńskim oraz o wielu innych kontrowersyjnych bądź nieprawdziwych stwierdzeniach dotyczących Kościoła katolickiego.

Mimo, iż mówi się o błędach historycznych Kościoła, jest on jednak jedyną trwałą wartością na przestrzeni wieków. Jest wyzwaniem, które domaga się odpowiedzi na pytanie o błędy popełnione przez wszystkich. Wierzący wstydzą się historii Kościoła, bo nie znają jej.

Trzeba szukać prawdy, strzec jej przed zniekształceniem, głosić ją i szanować. Wszelkie zafałszowania i manipulacje i błędy muszą być ujawnione i napiętnowane. Na historii Kościoła ciąży wiele ewidentnych kłamstw i istotnych deformacji, których większość katolików nie chce, albo nie umie zmienić – tak napisał w przedmowie kardynał Giacomo Biffi, arcybiskup Bolonii.

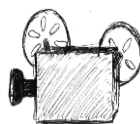
Sięgnęłam po tą książkę trochę z namowy, ale bardziej z ciekawości. Ostatnimi czasy zwykło się bowiem w „wyzwolonych” kręgach winą za wszelkie nieszczęścia zarówno na skalę lokalną, jak i światową obarczać Kościół katolicki niemalże od momentu Jego powstania. Pamiętam jak w szkole uczono nas o ciemnych czasach Średniowiecza, jak przypisywano Kościołowi mieszanie się do władzy, twierdzono, że to katolicy misjonarze doprowadzili do wyćpienia Indian i upadku kultury Majów, Azteków i Inków, obarczano Kościół winą za wojny, faszyzm... Nie zaprzeczano temu, nie pokazywano zasług Kościoła, ale jedynie Jego rzekome złe postępowanie.

Vittorio Messori (*Przekroczyć próg nadziei, Raport o stanie wiary*) rozprawia się z „winami”, które najbardziej ciąży na Kościele. Przytacza cytaty i prowadzi logiczne rozumowania, dzięki którym wyjaśnia wiele dotychczas „zaciemnionych” spraw. Pokazuje, że katolicy nie muszą się wstydzić za to, co w końcu okazuje się nieprawdą i że nie muszą przeproszać za coś, czego tak naprawdę nie zrobili.

Zachęcam do sięgnięcia po tą ciekawą lekturę, która na pewno w wielu momentach szczerze zadziwi uważnego czytelnika, któremu nie jest obojętne dobre imię Kościoła.

Ewa

Vittorio MESSORI, „**Czarne karty Kościoła**”, Księgarnia św. Jacka, Katowice 1998.



MÓJ FILM

Kochać –

jak to łatwo powiedzieć...

Autobiografię* J. Stuhra otwierają słowa: „Jak się widzę, tak się piszę”. Bo taki już jest Jerzy Stuhr: prosty.

Jego „Historie miłosne” uczą, jak kochać, jak wybierać. A wybory zawsze są trudne. Stuhr czerpie z życia – doświadczeń, które stały się udziałem napotkanych przezeń ludzi, może również jego własnych... „Historie miłosne” to prosty film o bardzo trudnej i niebagatelnej sprawie: o miłości. Trzeba o nią walczyć i dla niej często wiele poświęcić. Kiedy człowiek wybiera miłość – zawsze jest to dobry wybór. I nie jest ważne kim jest: profesorem, wysokiej rangi wojskowym, księdzem proboszczem czy pospolitym złodziejem. Profesja nie ma znaczenia. Liczy się miłość. Jeśli człowiek odwróci się do niej plecami – cóż mu pozostanie?

„Historie miłosne” to opowieść o każdym z nas. Wszyscy stajemy przed trudnymi wyborami, lecz różnie decydujemy. W ten sposób zyskujemy coś lub tracimy – na zawsze i bezpowrotnie. Są bowiem sprawy, w których nie ma możliwości kompromisu...

„Historie miłosne” to najmądrzejszy, najlepszy, najbardziej doskonały film, jaki dotychczas udało mi się obejrzeć – bo najprawdziwszy. Nie ma w nim miejsca na słodki hollywoodzki happyend. Jest za to ciężko odkupione zwycięstwo. Zaś największym atutem filmu Stuhra jest przekonanie widza do tego, że o miłość warto walczyć. Naprawdę warto.

Michaela

„**Historie miłosne**”. Reż. **Jerzy Stuhr**. Wyk.: **Jerzy Stuhr, Katarzyna Figura, Dominika Ostalska**. Polska, 1997 rok.

***Jerzy Stuhr** „**Sercowa choroba czyli moje życie w sztuce**”. Czytelnik. Warszawa 1992.

Z PRACY RADNYCH

Pod koniec stycznia Krakowski Magistrat postanowił uhonorować najbardziej aktywnych społecznie obywateli naszego miasta. Cieszymy się bardzo, że wśród tej grupy nie zabrakło również mieszkańców Bieżanowa. Na uroczystość zostali zaproszeni Panowie Stanisław Jędrzejczyk i Jan Kruszecki, któ-

rzy od wielu lat zajmują się naszym osiedlem, działając społecznie w kilku komitetach, skutecznie poprawiających nasze otoczenie.

Jako Redakcja chcemy dołączyć się do podziękowań Pana Prezydenta i życzyć dużo zdrowia, siły i sukcesów w dalszej pracy na rzecz Bieżanowa.

Kraków, 29 stycznia 1999 r.



PREZYDENT MIASTA KRAKOWA

Andrzej Gołaś

**Szanowni Panowie
Jan Kruszecki
Stanisław Jędrzejczyk**

Proszę przyjąć serdeczne podziękowania za pracę na rzecz rozwoju naszego miasta i społeczności lokalnych. Kraków potrzebuje ludzi, którzy dostrzegają potrzeby swego najbliższego otoczenia i którzy gotowi są poświęcić im swój czas i umiejętności. Ta społeczna aktywność nie może pozostać niedoceniona

Wraz z podziękowaniami proszę przyjąć życzenia sukcesów i powodzenia we wszystkich podejmowanych działaniach.

**Andrzej Gołaś
Prezydent Miasta Krakowa**

TEKST NADESŁANY

DROGA DO GIMNAZJUM

W ostatnich tygodniach toczy się wśród mieszkańców Biezanowa dyskusja na temat utworzenia gimnazjum na naszym terenie. Niestety większość z Państwa ma możliwość otrzymania tylko pobieżnych informacji na ten temat, a czasem są to wręcz informacje fałszywe. Stąd zdecydowałem się przedstawić Państwu szerszy i miarodajny obraz możliwości i zagrożeń z tą koncepcją związanych.

Rolą dyrektora szkoły jest nie tylko bieżące kierowanie placówką, ale także myślenie perspektywiczne i przewidywanie (w oparciu o dostępne dane i merytoryczną wiedzę) konsekwencji określonych działań w najbliższej przyszłości. Proszę więc nie traktować moich wątpliwości jako argumentów przeciwko gimnazjum, lecz jako ukazanie zagrożeń i problemów z tym związanych. Dopiero ich rozwiązanie umożliwia powstanie szkoły, mogącej zapewnić dobre wykształcenie naszych dzieci.

Problem 1 : ustawa zakłada odrębność prawną, administracyjną i finansową gimnazjum; a więc całkowite oddzielenie szkoły podstawowej od gimnazjum, powoduje to konieczność adaptacji bazy lokalowej przy ulicy Sucharskiego na potrzeby administracyjne szkoły (sekretariat, gabinet dyrektora, wyposażenie) oraz kalkulacji kosztów utrzymania placówki przy niewielkiej ilości klas.

Problem 2 : konieczność przeniesienia klas I – III do budynku przy ulicy Weigla ; pomijając problemy organizacyjne, oznacza to iż od września 99r co najmniej siedem klas, a więc wszystkie klasy II, III i IV uczyłyby się na drugą zmianę, a w roku szk. 2000/01 jeszcze minimum pięć klas „chodziłoby” do szkoły na popołudniu. I to przy założeniu, że likwidujemy klasy „0”, co z kolei spowoduje przejście naszych dzieci przez SP 111. Dopiero rok szkolny 2001/02 pozwala na powrót do obecnej sytuacji (też zresztą nie najlepszej dla uczniów obecnych klas IV), tj. zmianowości 1,3 – 1,4 co oznacza dwa lub trzy oddziały na drugą zmianę.

Problem 3 : baza dydaktyczna gimnazjum ; moim zdaniem problem najtrudniejszy do rozwiązania, nawet w okresie najbliższych dwóch lat (tj. do września 2001 roku) - choć niektórzy optymiści twierdzą, że pieniądze na ten cel to nie problem. Specyfika gimnazjum wymaga bowiem określonych pracowni, których w budynku przy ul. Sucharskiego nie ma wcale. Ogromne koszty powstania takich pracowni (fizycznej, chemicznej, biologicznej, informatycznej, technicznej), a także czas potrzebny na wdrożenie inwestycji (np. budowy sali gimnastycznej – wymóg ustawowy) pozwalają w wersji optymistycznej zakładać częściowe rozwiązanie tego problemu w okresie podanym na wstępie.

A kto z Państwa, wiedząc, że gimnazjum staje się szkołą decydującą o wyborze profilu kształcenia w nowym systemie oświaty nie będzie rozważał możliwości posłania dziecka do szkoły już oferującej porządne pracownie przedmiotowe ?

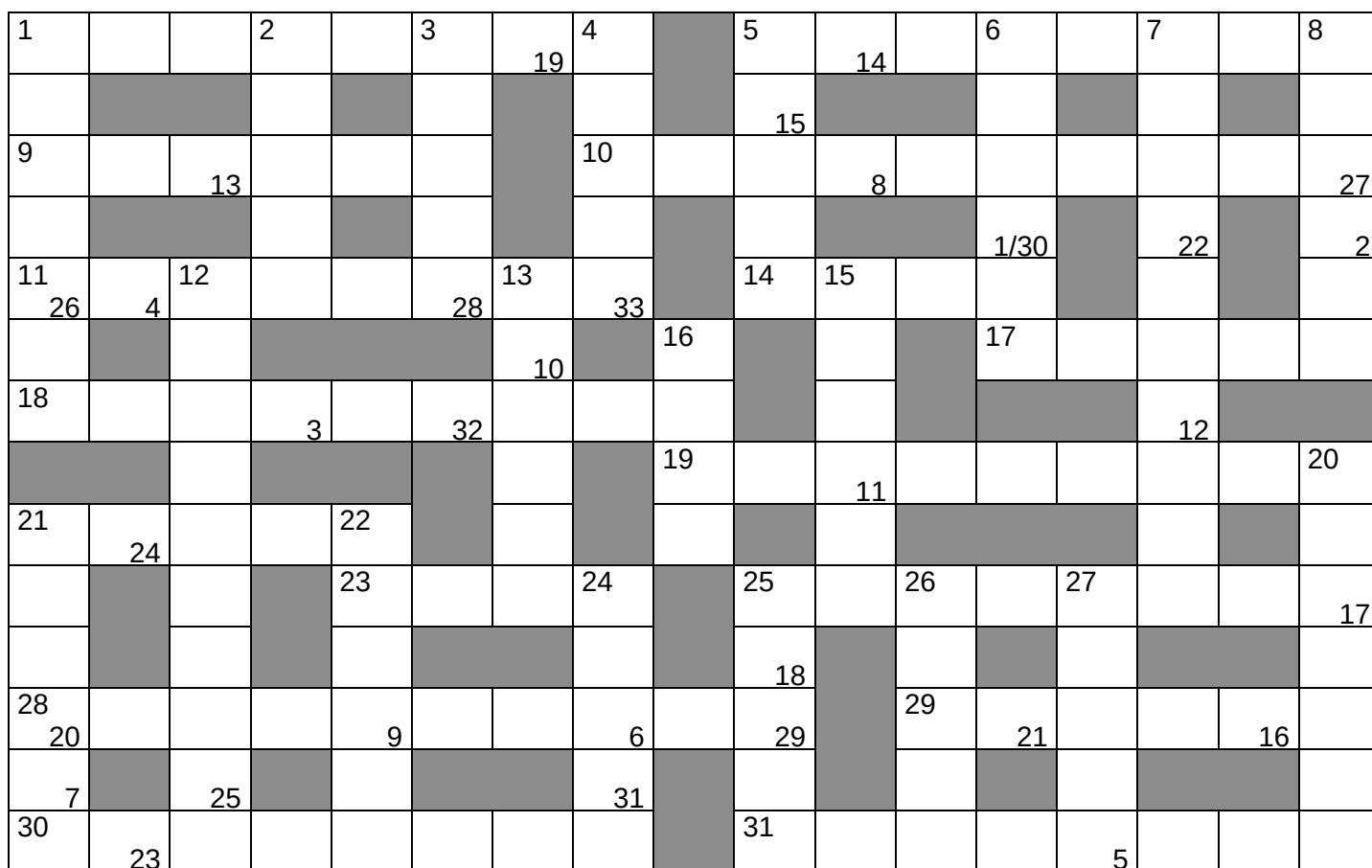
I tutaj wkraczamy w delikatną materię „jakości szkoły”. Coś co bardzo trudno zmierzyć, ale na czym nam wszystkim, a więc pedagogom, rodzicom, a także młodzieży najbardziej zależy. Od tego jak uda się zrealizować zadania dydaktyczno-wychowawcze gimnazjum zależy przecież późniejsza droga edukacyjna naszych dzieci. Stąd naszym wspólnym zadaniem powinno być stworzenie jak najkorzystniejszych warunków do nauki. A to wymaga przygotowania i adekwatnych nakładów finansowych. Sam nauczyciel obecnie, to z jednej strony bardzo dużo, ale nowoczesna dydaktyka wymaga także dobrego warsztatu pracy.

Podsumowując uważam, że na dzisiaj nie jesteśmy gotowi do otwarcia gimnazjum. Natomiast już teraz powinniśmy czynić starania organizacyjne, aby uczynić realnym utworzenie gimnazjum od września 2001 roku, tj. dla obecnych czwartoklasistów. To jest możliwe, wymaga jednak ogromnej mobilizacji i wykorzystania wszelkich „ścieżek” do osób władnych poprzeć nasze przedsięwzięcie.

ARTUR PASEK
DYREKTOR SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 124

ROZRYWKA

KRZYŻÓWKA NR 59



Rozwiązanie – myśl Artura Schopenhauera utworzą litery z pól oznaczonych cyfrą od 1 do 33 w prawym, dolnym rogu.

POZIOMO:

- 1) prolog, zaczątek
- 5) „... na dachu”
- 9) strona monety
- 10) powstawanie, tworzenie się ras
- 11) wykroczenia, przewinienia
- 14) szal
- 17) bohater noweli B. Prusa
- 18) zwierchnik
- 19) utrwalenie fryzury
- 21) przedmiot
- 23) koń szlachetnej rasy
- 25) chłopska potrawa
- 28) „... z Macon” – film Petera Greenewaya
- 29) atrybut władcy
- 30) wyraz przestarzały, już nie używany
- 31) baletnica lub piosenkarka

PIONOWO:

- 1) zasłona
- 2) dostarczenie ładunku drogą powietrzną
- 3) włóczyki, amator wędrówek
- 4) buty piłkarza

- 5) drzewo iglaste
- 6) naczynie laboratoryjne
- 7) starsza epoka czwartorzędu
- 8) standardowy styl
- 12) miecz Bolesława Chrobrego
- 13) letniskowa wieś pod Turbaczem
- 15) granica
- 16) ryba słodkowodna
- 20) stan w USA, z którego pochodzi Forrest Gump
- 21) spotkanie zakochanych
- 22) Andrzej, nieżyjący już piosenkarz
- 24) duży ośrodek przemysłowy na Śląsku
- 25) rzucana pod nogi
- 26) skąpy w dowcipach
- 27) na kopercie

Michaela

**Rozwiązanie krzyżówki z hasłem
z poprzedniego numeru:
„NOWY ROK BIEŻY”**

Z ŻYCIA PARAFII

CHRYZTY:

- 28.01.1999 - Antonina Anna Wilczęga
 30.01.1999 - Miłosz Gracjan Włosik
 06.02.1999 - Adrian Kazimierz Grabowski
 14.02.1999 - Natalia Agnieszka Walczak
 14.02.1999 - Joanna Maria Piotrowska
 14.02.1999 - Piotr Adam Młynarczyk

ŚLUBY:

- 16.01.1999 - Dymurski Marcin Marek
 i Batkowska Monika Izabela
 30.01.1999 - Musiał Adam
 i Pajor Małgorzata Zofia
 30.01.1999 - Pajor Tomasz Piotr
 i Pustułka Beata Wioletta
 13.02.1999 - Lewiński Rafał Błażej
 i Jania Katarzyna Jadwiga.

ZMARLI:

- 16.01.1999 - † Paweł Buchała, ur. 1960
 21.01.1999 - † Zofia Rykowska, ur. 1950
 21.01.1999 - † Katarzyna Szymańska, ur. 1927
 21.01.1999 - † Patrycja Agnieszka Witkowska,
 (noworodek)
 22.01.1999 - † Stefan Kapusta, ur. 1931
 22.01.1999 - † Wiktor Burda, ur. 1911
 24.01.1999 - † Michał Maruszczak, ur. 1919
 28.01.1999 - † Bogdan Albin, ur. 1951
 30.01.1999 - † Zdzisław Żurowski, ur. 1941
 02.02.1999 - † Stefania Baja, ur. 1940
 05.02.1999 - † Marek Furmański, ur. 1954
 07.02.1999 - † Gabriel Sokołowski, ur. 1905
 15.02.1999 - † Janina Zajęc, ur. 1926



KRONIKA

* * *

Dniu 19 lutego 1985 roku w podziemiach nowego kościoła w Bieżanowie rozpoczął się protest głodowy. W piątek 19 lutego w piętnastą rocznicę tego wydarzenia o godzinie 18.00 odprawiona została Msza Święta. Podczas Eucharystii homilię wygłosił ówczesny proboszcz parafii N. N. M. P. w Bieżanowie, jeden z inicjatorów protestu, ks. Kanonik Adolf Chojnacki.

* * *

W piątek 19 lutego o godzinie 17.30 w czasie nabożeństwa Drogi Krzyżowej poświęcone zostały nowe stacje Drogi Krzyżowej ufundowane przez jedną z rodzin naszej parafii. Za ten szczególny dar ofiarodawcom podziękował ks. proboszcz Bogdan Markiewicz.

* * *

Przez cały okres ferii Katolicki Dom Kultury „Eden” czynny był codziennie od godziny 14 do godziny 19. W tym czasie można było zagrać w ping – ponga, gry planszowe, odbywały się także konkursy i turnieje. Zorganizowano również dwa wyjazdy do Koninek na narty, sanki i spacer po lesie. Przez tydzień 40 dzieci wypoczywało na zimowisku w Murzasichlu.

* * *

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszeliżny, **Dział Religia:** Monika Chrabąszcz, Krzysztof Chwaja, Wojciech Grobicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ksiądz Marek Gizicki, **Dział Kultura:** Michał Grobicki, Ewa Jania, Andrzej Kurek, Maria Madej, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział Grafika:** Justyna Małocha. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie również prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.